Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Piątek 20 Grudnia 1935 r. | Nr. 353

W obawie przed wojną w Europie

Francja i Anglja poszły na ustępstwa

PARYŻ (PAT) — Na wczorajszem posiedzeniu Izby Deputowanych, w odpowiedzi na krytykę stanowiska rządu francuskiego w zatargu włosko - abisyńskim, premjer Laval wygłosił następujące przemówienie:

„Francja okazuje swoje poszanowanie dla paktu nietylko w słowach, ale i czynach. Czyniliśmy wszystko, aby zapobiec wojnie, a po jej rozpoczęciu puściliśmy w ruch mechanizm bezpieczeństwa zbiorowego.

Jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych ustaliliśmy zgodnie z rządem brytyjskim, że nie będzie żadnych sankcyj wojskowych i unikać się będzie zarządzeń, prowadzących do blokady morskiej.

Usuwaliśmy wszystko, co mogłoby rozszerzyć zatarg na Europę.

Dalsze rokowania francusko - brytyjskie opierają się całkowicie na tezie, że porozumienie francusko - brytyjskie stanowi warunek niezbędny bezpieczeństwa Francji."

Laval przypomina o swojej podróży do Rzymu i o przyjaźni „z narodem, którego synowie polegli w walkach wraz z żołnierzami francuskimi".

Premjer przypomina, że wraz z Londynem czynił wysiłki dla wszczęcia rokowań po powzięciu pierwszych uchwał sankcyjnych.

Wraz z Samuelem Hoare'm premjer francuski ustalił plan, stanowiący dla Paryża i Londynu granicę wysiłków pokojowych.

Po premjerze zabrał głos socjalista Fontanier. Krytykuje on meritum propozycji pokojowej z dniu 8 grudnia. Zkolei Moutet (socjalista niezależny) dowodzi, że zakaz wywozu nafty do Włoch byłby najskuteczniejszym dla położenia kresu wojnie. Rząd francuski winien powiedzieć, jakie zajmie stanowisko, jeżeli kwestja rozszerzenia sankcyj będzie po pewnym czasie postawiona.

Premjer Laval woła: „Zgadzam się na wyznaczenie debaty, w której przedstawiciele wszystkich partyj wyrażą swój pogląd krytyczny lub popierający stanowisko rządu. Proszę o wyznaczenie tej debaty na 27 grudnia. Parlament się wypowie wówczas, a jeżeli zechce, to nas obali."

Dep. Blub (socjalista) mówi, że pragnie podkreślić ten ustęp oświadczenia premjera, w którym wskazano, że każda polityka różniąca się od prowadzonej przez niego, grozi niebezpieczeństwem wojny.

„Nie zgadzamy się — mówi Blum — na takie stawianie sprawy: albo zgoda na politykę Lavala, albo wojna. I wobec tego żądamy, aby dyskusja nad interpelacjami o polityce zagranicznej odbyła się jeszcze dziś po południu."

Laval stawia wobec wniosku Bluma kwestję zaufania.

Dep. Cot (radykał) wypowiada się za wyznaczeniem debaty w myśl wniosku Bluma na 20 grudnia. Komunista Peri oświadcza, że plan Laval — Hoare musi być odrzucony.

Po tej dyskusji premjer Laval złożył oświadczenie tej treści: „Nie chcę jechać do Genewy w warunkach poniżających, jakie dyktuje dep. Blum. Byłbym niegodny urzędu, który sprawuję, gdybym jechał na zgromadzenie międzynarodowe tak dostojne, jak Rada Ligi, zanim przedstawiciele kraju powiedzą, co myślą."

Premjer ponownie stawia kwestję zaufania do sprawy daty posiedzenia 27 grudnia.

Za votum zaufania dla rządu (t. j. za odrzuceniem wniosku Bluma o wyznaczeniu dyskusji nad interpelacjami na 20 b. m.) oddano 304 głosy, przeciw 252. Votum zaufania dla Lavala uchwalono.

MIN. HOARE NIE USTĄPI

LONDYN (PAT) — Gabinet brytyjski zebrał się wczoraj o godz. 10-ej rano. Sir Samuel Hoare nie przybył na posiedzenie, motywując to złym stanem zdrowia. Przed posiedzeniem kanclerz skarbu Neville Chamberlain odbył z ministrem Hoare u niego w domu konferencję. Do wizyty tej przywiązują dużą wagę.

Gabinet obradował półtorej godziny i skończył swe posiedzenie powzięciem jednomyślnej decyzji, iż sytuacja bynajmniej nie wymaga ustąpienia sir Samuela Hoare'a, który stanowczo winien pozostać na swem stanowisku.

Równocześnie gabinet postanowił udzielić min. Edenowi wolnej ręki co do stanowiska, jakie delegacja brytyjska zająć ma na Radzie Ligi Narodów. Oznacza to, że gabinet bynajmniej nie określa propozycyj paryskich jako nienaruszalnych i że ocenia je tylko jako projekt, którego dalszy los zależy całkowicie od decyzji Rady Ligi Narodów.

Przepływają wpław rzekę i atakują

zadając bolesne ciosy Włochom

Źródła angielskie donoszą, że z frontu południowego nie nadeszły wiadomości o jakichś poważniejszych starciach. Natomiast na północy, według doniesień z Erytrei, dwa oddziały abisyńskie, obliczane na zgórą 3 tysiące ludzi, zgromadzone na lewym brzegu rzeki Takazze, przebyły wpław tę rzekę i zaatakowały wysunięte placówki włoskie. Wojownicy pierwszego z tych oddziałów przebyli w nocy z 15 na 16 b. m. rzekę i zdołali niespodziewanie zaskoczyć Włochów. Gdy próby odparcia ataku Abisyńczyków gęstym ogniem karabinów maszynowych zawiodły, oddziały włoskie musiały się cofnąć aż do Dembeguina na 20 klm. wtył, gdzie po nadejściu posiłków zdołano powstrzymać oddziały abisyńskie. Po południu około 20 samolotów i liczne samochody pancerne rozproszyły Abisyńczyków.

Drugi oddział abisyński przebył również wpław rzekę Takazze na zachód od Aksum o 100 klm. wgórę rzeki od Mai - Tinhet w zamiarze obejścia prawego skrzydła armji włoskiej, której podstawa znajduje się wpobliżu Aksum.

Oddział ten, który wtargnął na obszary Scire i Adiabo, został zaatakowany przez samoloty włoskie, rychło zaś potem włoskie oddziały zmotoryzowane przy poparciu piechoty wzięły udział w walce, której rezultaty są dotychczas nieznane.

Pożar więzienia w Rumunji

BUKARESZT (PAT) — Wczoraj po południu w kompleksie gmachów więziennych w Vacaresti pod Bukaresztem, gdzie znajduje się zgórą 2 tys. więźniów, wybuchł gwałtowny pożar. Ogień zniszczył wszystkie budynki, w których znajdowały się warsztaty więzienne. Straż ogniowa czyni wszelkie wysiłki, celem izolowania gmachów, w których osadzeni są więźniowie.

Pociąg zmiażdżył taksówkę

Wstrząsająca katastrofa na Okęciu

Wczoraj wieczorem w Warszawie wydarzyła się niesamowita katastrofa, która pociągnęła za sobą życie ludzkie, zaś kilka osób zawiodła do szpitala.

Według wiadomości, zebranych przez naszych reporterów, przebieg jej był następujący:

Kilku kupców z Grójca, pragnąc szybciej dostać się do domu, wynajęło wspólnie taksówkę. Szczelnie zatłoczony samochód pomknął w drogę. Wskutek ciemności szofer nie zauważył, że na Okęciu ma zamknięty przejazd kolejowy i z szybkością 70 klm. na godzinę pędził naprzód.

Dopiero w ostatniej chwili spostrzegł, że szlaban przecina drogę. Raptownie hamując, skręcił w bok i wpadł w rów. Samochód siłą rozpędu runął na tor.

W tej samej chwili nadjechał pociąg i zdruzgotał taksówkę. Rezultat tej katastrofy był straszny. Jednego z pasażerów, a mianowicie Szapsela Djamenta z Grajewa pociąg zmasakrował doszczętnie, rozwlekając kawałki ciała na przestrzeni kilometra.

Ciężkie rany odniósł Szmul Goldfarb i przewieziony został do szpitala Dz. Jezus.

Lżej ranni zostali: Estera Zajdman, Rubin Moszer, Jakob Moszer, Szulin Rozenholc, Szmul Chojnacki i Abram Goldberg (Sapieżyńska 5).

Szofer nieszczęsnej taksówki Nr. 21084 w ostatnim momencie zdążył wyskoczyć i zbiegł. Jest poszukiwany.

Śmierć gwiazdy filmowej w samochodzie

LOS ANGELES (PAT) — Policja znalazła wpobliżu Santa Monica w automobilu zwłoki znanej aktorki kinematograficznej Thelmy Todd. Samochód stał niedaleko od kabaretu, będącego własnością artystki.

Dochodzenie stwierdziło, iż śmierć nastąpiła naskutek zatrucia gaazmi spalinowemi.

WIELKA KATASTROFA KOLEJOWA

Ekspress Praga — Wiedeń, który opuścił Brno, o godz. 20.45 wykoleił się wpobliżu stacji Branovica. Maszynista został zabity, a dwudziestu kilku pasażerów odniosło rany. Ruch na tej linji został wstrzymany i pociągi skierowane są drogą okrężną.

NADZWYCZAJNY KARABIN

Węgierski minister Wojny hr. Csaky wynalazł nowy typ karabinu maszynowego, który może funkcjonować bez przerwy 48 godzin.

Dr. Benesz prezydentem Czechosłowacji

Otrzymał zdecydowaną większość głosów

PRAGA, (tel. własny). Wczoraj przed południem odbyło się w sali Warneńczyka Zgromadzenie Narodowe celem obioru Prezydenta Republiki na miejscu prez. Massaryka. Już przed posiedzeniem wiadomo było, że jedynym kandydatem jest minister Spraw Zagranicznych dr. Benesz, co zostało potwierdzone przez głosowanie.

W nastroju niezmiernie uroczystym przystąpiono do aktu wyborczego. Oddano głosów 442. **Kandydat większości rządowej dr. Benesz otrzymał 340** głosów, zdobywając tem samem przygniatającą większość.

Za kandydaturą tą głosowały wszystkie stronnictwa lewicy do komunistów włącznie, oraz wszystkie partje centrowe i prawicowe. Kandydat prawicy, prof. dr. Nemec, onegdaj wieczorem wycofał swoją kandydaturę, tak że 24 głosy, które zdobył podczas wczorajszego głosowania, były aktem małej garstki posłów prawicowych. 76 głosów było nieważnych. Są to głosy niemieckiej partji hitlerowskiej Henleina.

Po ogłoszeniu wyników wyboru min. dr. Benesz złożył przewidzianą konstytucją przysięgę, obejmując urząd Prezydenta Republiki Czechosłowackiej.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych objął czasowo premjer, dr. Hodža. W kołach politycznych utrzymuje się przekonanie, że po świętach nastąpi rekonstrukcja gabinetu. Wtedy ostatecznie zostanie za decydowane, kto będzie następcą dr. Benesza na stanowisku ministra Spraw Zagranicznych.

Pobór rezerwistów w Egipcie

KAIR, (PAT). Na posiedzeniu wyższych oficerów i urzędników wojskowych w egipskiem Ministerstwie Wojny, pod przewodnictwem ministra Taufika Abdu'lli — paszy, uchwalono w zasadzie powołać pod broń rezerwistów. Biura poborowe mają sprawdzić i przedstawić w najkrótszym czasie spisy ostatnich roczników.

Transporty amunicji i żołnierzy angielskich ostatnio znowu znacznie się wzmogły, ale obecnie są one kierowane głównie do Uadi Natrum (w pustyni zachodniej, 100 — 120 klm. od Kairu).

Amnestja, izolacja i emigracja w Senacie

Głosy senatorów za rozszerzeniem aktu łaski

Zupełnie niespodzianie wczorajsze posiedzenie senackiej komisji prawniczej miało sensacyjny przebieg. Na porząd ku dziennym znajdował się projekt ustawy o amnestji, uchwalony na onegdajszem posiedzeniu Sejmu. Obradom komisji przewodniczył sen. prof. Wróblewski, jeden z najznakomitszych polskich prawników i b. prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Ustawę amnestyjną referował wicemarszałek prof. Makowski.

Pierwszy zapisał się sen. Róg, b. prezes klubu parlamentarnego Stronnictwa Ludowego, członek „Wyzwolenia". Kilku mówców, między innymi senatorowie Staniewicz i Dworakowski, przemawiali również za objęciem przez amnestję zamkniętych w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej. Przebieg dyskusji był bardzo mocny i zaskoczył przedstawiciela ministerstwa Sprawiedliwości, prokuratora Sądu Najwyższego, p. Milera, który sprowadził na odsiecz ministra Michałowskiego.

AMNESTJA Z TRYBUNY SENACKIEJ

Przebieg posiedzenia komisji prawniczej odbił się żywem echem w kołach politycznych i był tematem różnych dociekań i rozważań. Trzeba podkreślić, że za wyjątkiem sen. Roga, który brał udział w kongresie krakowskim, który spowodował następnie Brześć, oraz należał dotychczas do opozycji wobec pomajowego systemu rządzenia, wszyscy inni mówcy, to ludzie którzy w opozycji nigdy nie byli zaangażowani i należą do zwolenników obecnego systemu rządzenia oraz rządu.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Referent sen. Masłowski wnosi o przyjęcie ustawy amnestyjnej w brzmieniu uchwalonem przez Sejm. W dyskusji pierwszy zabrał głos sen. Róg, który zwrócił uwagę na przykłady z historji, potwierdzające, iż amnestja polityczna wzmacnia porządek państwa, jak tego dowodzi Jugosławja i Grecja. Mówca uważa wyjazd niektórych b. więźniów brzeskich zagranicę, za błąd polityczny, ale za większy jeszcze błąd uważa wyjęcie ich z pod amnestji. Mówca kiernje się nietylko pragnieniem, aby amnestja złagodziła tarcia polityczne w Polsce, ale także najgłębszem przekonaniem, że wyrok w sprawie brzeskiej był wielką pomyłką i historja wyroku tego nie potwierdzi. Należy naprawić wyrządzoną krzywdę.

Mówca zgłasza poprawkę, aby amnestja objęła także emigrantów politycznych, o ile zgłoszą się do właściwego sądu przed 31 stycznia 1936 r.

WNIOSEK SEN. RÓGA O SZERSZEJ AMNESTJI

Sen. Petrażycki popiera wywody sen. Róga i oświadcza, że będzie za wnioskiem jego głosował. Natomiast senator Ewert i sen. Terlikowski, opowiadają się przeciw wnioskowi. W dyskusji dalszej, wniosek sen. Róga popiera sen. dr. Głowacki, zaś prezes komisji, prof. Wróblewski, zaznacza, iż nie uważa się za polityka i sądzi, że wszyscy obywatele powinni się podporządkować ustawom państwa i wyrokom prawomocnym sądów, ale tu zachodzi wypadek wyjątkowy.

Wśród osób, o których mowa, są ludzie zasłużeni dla państwa. Jest premjer rządu obrony narodowej w r. 1920. Masy ludowe mogą być rozgoryczone. Trzeba emigrantom dać możność zgłoszenia się do władz sądowych i oświadczenia, że poddają się wyrokowi, ale nie idzie o to, ażeby siedzieli w więzieniu. Mówca oświadcza się za wnioskiem sen. Róga.

Takiegoż samego poparcia wniosek doznaje ze strony b. wicemarszałka sen. Horbaczewskiego, jak również i ze strony senatora Staniewicza, który stanowczo wywody sen. Róga popiera. Takie samo oświadczenie składa sen. Dworakowski. Delegat ministerstwa Sprawiedliwości, prokurator Miler, prosi o zarządzenie przerwy, ażeby się mógł skomunikować z ministrem Sprawiedliwości p. Michałowskim. Przewodniczący prof. Wróblewski zarządza wobec tego przerwę 20-minutową.

INTERPRETACJA URZĘDOWA

Po przerwie zjawił się na komisji min. Michalski i w imieniu rządu oświadczył, że rząd sprzeciwia się jak najkategoryczniej wnioskom, zmierzającym do uchylenia zawartego w projekcie wyłączenia osób zbiegłych zagranicę przed wykonaniem prawomocnego wyroku sądowego. Chodzi przytem nie o te, czy inne osoby, lecz o zasadę poszanowania wyroku sądowego.

KOLEJNOŚĆ CHĘCI POJEDNANIA

Nawiązując do wywodów p. sen. Staniewicza, p. minister oświadczył, że zgadzając się z zasadą skruchy, uważa jednak, że naprzód powinien być akt skruchy, a potem dopiero akt łaski, a nie odwrotnie.

OBOZY, TO CO INNEGO

Po oświadczeniu p. ministra, referent pos. Makowski wypowiedział się przeciw wszystkim zgłoszonym poprawkom i prosił o przyjęcie ustawy w brzmieniu uchwalonem przez Sejm. Co do wniosków dotyczących Berezy Kartuskiej, to prof. Makowski oświadczył, że sprawy osadzenia w obozie izolacyjnym decydowane, nie na podstawie wyroków sądowych, nie są objęte projektem amnestji i dlatego nie może o nich dyskutować. Na tem posiedzenie komisji zamknięto, ponieważ do głosowania brakło niezbędnej ilości senatorów.

Głosowanie odbędzie się dziś o godz. 12 w południe.

W SEJMIE PRZECIW ZATRUDNIANIU CZECHÓW

Pos. Jan Walewski zgłosił interpelację do ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie zatrudnienia w polskim przemyśle obywateli czechosłowackich.

Fakt zatrudnienia nadmiernej ilości cudzoziemców w naszym przemyśle, wysoko opłacanych, odbija się niekorzystnie na wewnętrznym rynku pracy.

Pos. Walewski wskazuje, że nie kieruje się pobudkami nie usprawiedliwionego antagonizmu i nietolerancji, gdy tym czasem Czechosłowacja w sposób niepraktykowany w cywilizowanych państwach stosuje wobec Polaków represje, metody gwałtu, pozbawia ich pracy i wysiedla ich z ojcowizny.

Pos. Walewski zapytuje p. ministra Spraw Wewnętrznych, co zamierza uczynić, by ten stan rzeczy usunąć?

Wesoły Kącik

ŻEBRAK

Żebrak, stary Antoni, bardzo narzeka na obecną klientelę.

— Rozumiem — mówi, — że czasy kiepskie. Oszczędzać trzeba... No to oszczędzaj jeden z drugim! Nie chodź do kin, nie żryj czekolady i wód ki mniej chlej!

Ale, żeby na nas biednych żebrakach oszczędzać?!!

Bodaj to sparło dzisiejszą klientelę. Za grosz milosierdzia w nich niema!

I wstydu nie mają! Da jeden z drugim pięć groszy i ka że sobie 3 grosze reszty wydać!

Żółć człowieka zalewa. Ukłonić się jeszcze musi, choć chciałby kijem przez łeb takie go dobroczyńcę zdzielić.

I niektóre to jeszcze czekają, żeby im podziękować, żeby ich pobłogosławić.

Wczoraj naprzykład daje mi baba grosz, ja jej głową kiwnąłem, a ona stoi i czeka.

— Naco —pytam — paniusia czeka?

A ona aż poczerwieniała z oburzenia.

— Jakto naco?! A podziękować nie umiecie?

— Paniusiu! — mówię. — Umieć, to ja umiem, ale najmniej za 5 groszy dziękuję. A za grosz to tylko głową kiwam!

Poszła sobie. Po niej druga podchodzi.

Otworzyła torbę, widzę, że pełno ma drobniaków. Na wierzchu i piątki leżą i dziesiątki... Ale ona ręką w torbie grzebie i dwóch groszy, al bo groszka szuka.

— Pani — powiadam. — Niechno sie pani pośpieszy.

Ta na mnie, jak obrażona królowa, spojrzała.

— Śpieszy się wam? Czasu nie macie?

Nie strzymałem. Krew mnie do głowy uderzyła. Jak nie ryknę:

— Won stąd! Da cholera grosz, a za złotówkę każe cekać! Lepsze goście przechodzą, a ona mi czas zabiera! Zjeżdżaj owieczko, bo cie kijem przetrącę!!

Uciekła baba. Potem mnie przykro nawet było, że sie zdenerwowałem, ale co robić, kiedy taka sie publika zrobiła, że już z nią grzecznie nie można.

Naprzykład przejdzie gość w futrzanem kołnierzu, cygaro pali, szmalec z obiadu jeszcze mu na wąsach wisi, a jak go poprosić o wsparcie, to ma to, że nic nie da, ale jeszcze pyskuje.

— Odczep się! Sam grosza przy duszy nie mam!

No i jak takiemu sie nie od szczeknąć?

— Takiś biedny? — powiadam. — To nie kręć się psi sy nu po ulicy z cygarem w pys ku, tylko stań tu łobuzie ze mną! Razem będziemy żebrać!

Napoleon Sądek

WIEŚCI SPORTOWE

I. K. P. — WARSZAWIANKA

W niedzielę odbędzie się w Warszawie sensacyjne spotkanie bokserskie pomiędzy łódzkim I. K. P., a Warszawianką.

Warszawianka wystawia swój najsilniejszy zespół z nowopozyskanymi Krzemińskim i Weznerem.

W ramach tego meczu będziemy świadkami spotkania rewanżowego pomiędzy Polusem, a Woźniakowiczem. Sensacyjnie też zapowiada się pojedynek Krzemiński — Spodenkiewicz.

TRÓJMECZ BOKSERSKI POLONIA — MAKABI — LEGJA

W sali teatru „Nowości" w niedzielę zostanie rozegrany trójmecz bokserski między wyżej wymienionemi zespołami.

WARSZAWA — BRUKSELA

Spotkanie bokserskie tych dwu reprezentacyj zostanie ostatecznie rozegrane 8 marca w Warszawie.

CWS — WAWEL (KRAKÓW)

W dn. 22 b. m. robotniczy zespół CWS rozegra towarzyskie spotkanie bokserskie z Wawelem w Krakowie.

AMERYKAŃSCY KOSZYKARZE POKONANI

Mieszany zespół amerykańsko - azjatyckich koszykarzy został onegdaj pokonany przez zespół YMCA w bardzo wysokim stosunku 43:22 (17:10).

Zespół warszawski wygrał spotkanie zasłużenie, będąc przez cały czas zespołem lepszym.

FAŁSZYWE POGŁOSKI

Lansowane pogłoski o śmierci boksera Hensa (którego znokautował Kozłowski w ramach meczu Warszawa — Hemburg) okazały się fałszywe.

WOZB zwrócił się w tej sprawie do Komitetu Imprez Sportowych w Berlinie, który pogłoskę tę zdementował.

Wakacje w szkołach

Tegoroczne ferje świąteczne w szkołach powszechnych i średnich rozpoczną się 21 b. m. i trwać będą do 9 stycznia 1936 r. włącznie. Dnia 21 b. m. nastąpi też zakończenie pierwszego półrocza i rozdanie świadectw szkolnych.

Wspólny front robotników i pracowników

uchwaliła Centralna Rada Pracownicza

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Centralnej Rady Pracowniczej pod przewodnictwem prezesa Fr. Sienkiewicza, na którem zatwierdzono decyzję prezydjum Rady co do podjęcia pertraktacyj w kierunku współpracy z centralnemi zawodowemi organizacjami robotniczemi.

Poza tem postanowiono, na podstawie rezolucyj, przyjętych na kongresie pracowniczym w Warszawie, opracować odpowiednie memorjały i złożyć je czynnikom rządowym (zagadnienia emerytalne, kwestje awansów, wykonanie ustawy o reformie rolnej etc.).

Ponadto na sekretarza Centralnej Rady Pracowniczej powołano znanego działacza samorządowego p. Feliksa Jarzębowskiego.

Ferje świąteczne pracowników państw.

Wydane zostało zarządzenie Pana Premjera w sprawie od poczynku funkcjonarjuszy państwowych w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Dla umożliwienia szerszego wykorzystania odpoczynku świątecznego, przewidziane jest udzielanie urlopów w dwóch grupach, pierwszej w dniach od 23 do 27 grudnia r. b., w drugiej od 29 grudnia do dnia 2 stycznia 1936 roku. Urlopy świąteczne udzielane będą nawet w policji, w miarę możliwości.

Robotnicy sezonowi otrzymają zasiłki

Ukazało się doniosłe zarządzenie Ministra Opieki Społecznej, zmniejszające liczbę dni pracy, uważanych za tydzień podlegania obowiązkowi ubezpieczenia na wypadek bezrobocia w ciągu roku. Liczba dni pracy zmniejszona została do 4 ch, co znacznie rozszerzy kategorje bezrobotnych robotników sezonowych, otrzymujących zasiłki. Z nowej ulgi skorzystać będzie mogło około 10.000 bezrobotnych, którzy zgłoszą swe pretensje do zasiłków w terminie do dnia 31 marca 1936 roku.

Szkielet w spalonej łazience

Policja w Aldringham (Anglja) bada obecnie niezwykle zagadkową sprawę. W pewnym domu wybuchł pożar. Za nim jeszcze przybyła straż, cały budynek stanął w płomieniach. Jedyna mieszkanka tego domu, stara panna, nazwiskiem Salisbury, odniosła ciężkie rany z poparzenia. Przewieziono ją do szpitala, gdzie wyzionęła ducha.

Przy usuwaniu rumowiska znaleziono w kąpielowym spalonego domu szkielet. Policja przypuszcza, że to szkielet nie dawno zmarłej siostry właścicielki domu. Panna Salisbury opowiadała wszystkim, że siostra jest ciężko chora i prawdopodobnie ukryła jej śmierć, nie chcąc, by się o tem dowiedziano na mieście. W domu znaleziono poza tem rozrzucone po pokojach gazety, przesiąknięte naftą. Narazie policja stoi przed bardzo zawiłą zagadką: czy dom został podpalony i czyj szkielet znaleziono w kąpielowym?

Podoficer skazany za brak dozoru

Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił w dniu wczorajszym po dwudniowej rozprawie wyrok w sensacyjnej sprawie o zabójstwo w czasie nauki strzelania na dziedzińcu koszar 72 p. p. w Radomiu.

Jak wiadomo, uczący się strzałów karabinowych, szeregowy Izrael Gelbart postrzelił śmiertelnie szeregowca Rosiaka. Sąd Okręgowy uznał winę szeregowca Gelbarta za nieudowodnioną i uniewinnił go. Natomiast prowadzący ćwiczenia strzeleckie plut. Stanisław Chojnacki skazany został za brak dozoru na 6 miesięcy twierdzy.

Grudzień
19
Czwartek
Nemorjusza

KRONIKA KRAKOWA

Uczeń przejechany na pl. Zgody

Pogotowie Ratunkowe opatrzyło 15-letniego ucznia Andrzeja Koptę.

Kopta został przejechany przez auto ciężarowe Towarzystwa Rolniczego. Skutki przejechania okazały się fatalne. Doznał on zgniecenia klatki piersiowej oraz szeregu ciężkich obrażeń.

W stanie ciężkim przewieziono Koptę do szpitala św. Łazarza.

Zaczadził się na ul. Szpitalnej

Przy ul. Szpitalnej 3 w Krakowie malowano jeduo z mieszkań. Przy malowaniu pracował 20-letni pomocnik malarski Bronisław Kliś, zamieszkały przy ul. Kazimierza Wielkiego 28.

Kiedy malowanie ukończono postawiono w mieszkaniu celem wysuszenia piecyk z koksem. Czad wydobywający się z piecyka zatruł Klisia. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego zdołał przywrócić Klisia do życia.

Na krakowskim bruku...

Jak już wczoraj donieśliśmy Pogotowie Ratunkowe wezwano na Krzemionki, gdzie opatrzono 13-letniego chłopca uderzonego kamieniem w czoło.

Jak się obecnie okazuje rannym jest Moniek Figel, zam. przy ul. Benedykta 2, którego uderzył kamieniem 11-letni Stanisław Sudar, zam. przy ul. Rękawka 7. Figiel odniósł ranę ciętą na czole 6 cm. długą.

Wczoraj w południe kierowca samochodu ciężarowego nr. Kr. 98231 Józef Wójcik, lat 26, zamieszkały w Dojazdowie w fabryce przetworów mlecznych, skręcając z ul. Krowoderskiej w ulicę Szlak zderzył się z przejeżdżającym wozem masarskim, kierowanym przez 14-letniego Alfreda Tomasika, zamieszkałego przy ul. Kazimierza Wielkiego 36.

Wskutek zderzenia koń został skaleczony, a przy wozie zostały połamane dyszle. Auto również zostało uszkodzone.

Malarz pokojowy z Gaja pod Krakowem 25-letni Andrzej Bobak jadąc na rowerze ul. Kalwaryjską został potrącony przez auto osobowe nr. Kr 6705. Bobak upadł na jezdnię, odnosząc szereg obrażeń.

Zawezwana Pogotowie Ratunkowe przewiozło ofiarę nieszczęśliwego wypadku na stację ratunkową.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych zasłabł w Rynku Podgórskim robotnik Wilhelm Październik, którego przybyłe pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza. Jak stwierdzono Październik zasłabł z powodu wycieńczenia.

Nieznani sprawcy dostali się do mieszkania Emila Wolfa przy ul. Wrocławskiej Bocznej l. 3, skąd skradli aparat radjowy i ubranie męskie, ogólnej wartości 560 zł.

Organa P. P. aresztowały 63-letniego Stanisława Ziomka z Krakowa, zam. przy ul. Opłotki 1, za kradzież płaszcza męskiego z garderoby hotelu Grand. Ponadto aresztowano 39 letniego Józefa Obydzińskiego. robotnika za kradzież na szkodę Andrzeja Ligasa, oraz 28-letniego Władysława Akowacza, robotnika, podejrzanego o kradzież na szkodę Maksymiljana Staniszewskiego.

Deprawator śp. Gierasówny skazany na więzienie

Raz po raz na łamach prasy notuje się procesy, które bądź są związane pośrednio z procesem nieletniej morderczyni Czakównej, bądź to przypominają podłoże sprawy, która nosi nazwę „mord na Sikorniku".

Wczoraj jednakże w sądzie okręgowym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych jeden z tych, którzy deprawowali młode, lekkomyślne, dopiero co wkraczające na arenę życiową istoty.

Mowa tu o Karola Formanku. Ten to 66-letni starzec, muzyk, a ostatnio bileter w kinie „Promień" przy ul. Podwale, zamieszkały przy ul. Zamenhofa 9, zwabiał do kina nieszczęśliwą ofiarą Czakównej śp. Julję Gierasównę. Zadanie Formanek miał ułatwione. Gierasówna w którą nie wpajano zasad moralnych, która żyła w biedzie, pragnęła przyjemności życia, dała namówić się podszeptom lubieżnego starca. Formanek wyczuł podatny grunt i za trochę łakoci, za wpuszczenie do kina znajdował Gierasówną skorą do wszelkich czynów.

Na wczorajszej rozprawie odczytano akt oskarżenia, który zarzuca Formankowi dopuszczanie się w czasie od 1934 do sierpnia 1935 czynów nierządnych na osobie nieletniej, bo 13-letniej śp. Julji Gierasównej.

Następnie zarządzono tajność rozprawy. Przesłuchano świadków, a po wywodach prok. dr. Panka i obrońcy Formanka, mec. Nehmera sąd ogłosił wyrok, na mocy którego Formanek skazany został na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Po rozprawie Formanek, który był aresztowany został wypuszczony na wolność.

Niezwykła afera oszukańcza w Krakowie

Przed 5 miesiącami w jednym z dzienników krakowskich ukazały się ogłoszenia, które dobrymi warunkami zwróciły na siebie uwagę poszukujących pracy.

Dla zrozumienia całej sprawy przytoczymy w pobieżnym skrócie treść tych ogłoszeń:

„W Krakowie zakłada się poważne przedsiębiorstwo. Poszukuje się jedynie pierwszorzędne siły. Nie wymaga się kaucji. Koniecznem jest załączenie do podania referencyj, odpisu świadectw oraz bardzo dokładnego i obszernego życiorysu. Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi".

Na tak ponętne ogłoszenie wpłynęło ponad 1.000 ofert. Oferty okaziciel kwitu ogłoszeniowego odebrał i od tego czasu słuch po nim zaginął. Nikt z reflektantów na owe posady nie został zaangażowany.

Minęły 3 miesiące. W Krakowie zjawił się elegancki osobnik podający się za amerykanina, niedawno do Polski przybyłego. Wraz z tym amerykaninem przyjechała młoda kobieta, która była według zapewnień amerykanina „świetnem medjum".

Amerykanin i medjum odbywali po Krakowie częste spacery. W czasie tych spacerów przy jakimś domie medjum stawała i oświadczała, że tu w tej realności mieszka osoba podatna na promienie medjumiczne. Wobec takiego oświadczenia amerykanin udawał się do mieszkania owej osoby i tam na miejscu projektował seans ze swem medjum. Istotnie! Medjum opowiadało przeszłość znakomicie! Najdrobniejszy fakt z życia danej osoby był medjum wiadomym.

Za odkrycie przyszłości medjum przez usta amerzkanina żądało kwoty 5 do 10 złotych, zależnie od okoliczności.

Dana osoba przekonana nadzwyczajnym darem medjum — wpłacała żądaną kwotę, poczem malowano obraz życia w przyszłości zazwyczaj bardzo różowy.

W ten sposób medjum i Amerykanin odwiedzili w Krakowie kilkaset osób, które w płaciły im kwoty od 5 do 10 złotych.

Aż pewnego dnia przyszta amerykańska para medjalna do jednego starszego bezrobotnego. Temu medjum opowiedziało dotychczasowy przebieg życia. Ow bezrobotny oświadczył, że owe szczegóły z jego życia opowiadane przez medjum mijają się z prawdą. Na to medjum stanowczo odpowiedziała, że podane przez nią szczegóły są bezwzględnie prawdziwe.

Zirytowany bezrobotny przypomniał sobie nagle, że szczegóły, które słyszy z ust medjum sam podał w ofercie w sprawie ogłoszenia w gazecie. Wówczas życiorys swój świadomie sfaszował.

Zawiadomił o wszystkiem policję. Okazało się, że autorami ogłoszenia w gazecie był amerykanin i medjum i że będąc w posiadaniu dokładnych życiorysów wielu krakowian wyłącznie ich odwiedzali z propozycją odkrycia przeszłości i przyszłości.

Obecnie pomysłowa para siedzi w więzieniu. Ze względu na dobro toczącego się śledztwa tak nazwiska aresztowanych jak i pokrzywdzonych których jest kilkuset trzymane są w tajemnicy.

Zgon maszynisty pociągu towarowego, zdruzgotanego w katastrofie kolej.

Wielka katastrofa kolejowa, jaka wydarzyła się we wtorek rano w Krzeszowicacn w dalszym ciągn zaprząta opinję publiczną Krakowa.

Jak już wczoraj donieśliśmy, maszynista pociągu towarowego Jan Hołma uległ bardzo ciężkiemu poparzeniu.

Został on natychmiast przewieziony do szpitala OO. Bonifratrów w Krakowie. Mimo opieki lekarskiej Hołma zmarł wczorajszej nocy o godzinie 3-ej nad ranem nie odzyskawszy przytomności.

Tak odpadła jedna z możliwości wyświetlenia zagadki katastrofy wtorkowej. Liczono się, że Hołma wyjaśni, dlaczego nie zauważył sygnałów, względnie jeśli zauważył to dlaczego jechał w tak szybkiem tempie.

Są to zagadki, których zapewne obecnie rozwiązać się nie da.

Zbrodnia na wzór Maliszów

W gdyńskim sądzie okręgowym rozpoczął się proces przeciwko 20-letniemu Stefanowi Bulińskiemu, który w dniu 20 września br. dokonał w domach ZUPU przy ul. Władysława IV bestjalskiego napadu na 16-letnią pracownicę domową, Monikę Kotyńską.

Buliński urodzony we Włocławku, ukończył 6 klas gimnazjalnych, a w Gdyni zapisał się na kursa maturalne. Nie otrzymując pieniędzy z domu i nie mając żadnych dochodów, był w ustawicznych kłopotach materjalnych, tembardziej, że prowadził hulaszczy tryb życia.

Głośna swego czasu zbrodnia krakowska Maliszów nasunęła mu myśl, że najprostszym sposobem zdobycia większej gotówki jest zamordowanie i ograbienie listonosza.

W tym celu na nazwisko sublokatorki mieszkania nr. 23 w domach ZUPU, gdzie bywał częstym gościem, nadawał trzykrotnie drobne kwoty pieniężne podając za każdym razem inne, fikcyjne nazwisko nadawcy.

Plan opracował drobiazgowo, o czem świadczy fakt, że w kilka chwil po krwawej rozprawie z Kotyńską, nadszedł listonosz z drobnym przekazem pieniężnym, nadanym przez zbrodniarza.

Opór młodej dziewczyny ocalił życie listonoszowi.

Zatarg w hucie szkła „Wawel"

W hucie szkła „Wawel" na Zabłociu trwa już 5-ty dzień strajk włoski.

Onegdaj odbyło się zebranie robotników w którem współwłaściciel huty „Wawel" p. Peczenik oświadczył że o ile robotnicy godzą się na usunięcie delegatów Z. Z. Z. to strejk zostanie zlikwidowany.

Robotnicy jednak odrzucili tą propozycję i oświadczyli że będą walczyć w obronie swych praw, aż do zwycięstwa.

Jak się dowiadujemy spowodu fatalnych warunków sanitarnych zachorowało tam wczoraj 2 robotników.

KINA

Adria „Skandale miljonerów".
Apollo „Zaproszenie do walca".
Atlantic: „Powrót Frankensteina" „Dziewczę z obłoków".
Bagatela „Niewolnica z Mandalay" i „rewja dla wszystkich".
Muzeum: „Niewidzialny człowiek".
Promień Nie chcę wiedzieć kim jesteś.
Sokół: „Taniec miłości".
Stella „Cesarskie łowy" i „Parada zerwistów".
Sztuka: „Jaśnie Pan Szofer".
Świt „Pieśń miljonerów".
Uciecha „Oczy czarne".
Wanda: „Wesoła rozwódka"

Radjo

Kraków G. 8 Transmisja z Warszawy 11.57 Sygnał czasu oraz hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Płyty 13.30 Muzyka popularna z płyt 17.15 Koncert z płyt 18.30 Pogadanka 18.40 Dokąd jechać w święto 18.45 Recital śpiewaczy 19 Wśród naszych przyjaciół 19.20 Koncert reklamowy 18.35 Wiadomości sportowe 23.05 Muzyka.

Tragiczna śmierć córki sierżanta w Krakowie

W szpitalu św. Łazarza w Krakowie zmarła wczoraj Władysława Baranówna, córka sierżanta która swego czasu została postrzelona w tajemniczych okolicznościach, gdy przechodziła obok parku dr. Jordana w towarzystwie mgr. Milana.

Obniżka biletów tramwajowych w Krakowie.

Onegdaj odbyło się posiedzenie Rady Nadzorczej Krakowskiego Tramwaju.

Na posiedzeniu tem Dyrektor Inż Tadeusz Polaczek-Kornecki wygłosi dłuższy referat na temat taryfy tramwajowej. Po referacie tym, który oświetlił wszechstronnie sprawę możliwości obniżenia ceny biletów tramwajowych, wywiązała się dyskusja, którę zakończono uchwaleniem dalszego etapu obniżenia cen taryfy tramwajowej w Krakowie. Wprowadzono mianowicie bloczki 10-biletowe, które każdy pasażer nabywać będzie mógł u konduktora. Cena takiego bloczku wynosić będzie Zł. 2.— czyli cena jednego biletu zakupionego bloczku wyniesie 20 groszy.

Prezydjum Miasta i Zarząd Tramwaju akceptując powyższe nie łudzi się, że inowacja ta przyniesie ubytek w dochodach tramwajowych, który pokryć trzeba będzie znowu dalszą oszczędnością tak w wydatkach rzeczowych, jak też nawet i w wydatkach personalnych, niemniej jednak powodnje się tutaj ogólnem interesem Obywatelj Miasta Krakowa i chęcią okazania jak najlepszej woli.

Podnieść bowiem należy, że Kraków w dziedzinie abonamentów porannych ulgowych, oraz abonamentów dla młodzieży szkolnej poszedł znacznie dalej w zniżce cen, aniżeli inne miasta, to też to nowe zarządzenia o dalszej obniżce powitać należy z uznaniem.

Pozatem wprowadzono nowy typ kwartalnych kart abonamentowych opiewających na okaziciela, które sprzedawane będą Urzędom i Instytucjom o charakterze publicznym, społecznym, względnie charytatywnym.

Kiedy komorne nie ulega obniżce.

Wobec stale pojawiających się wątpliwości przy stosowaniu ustawowej obniżki komornego na mocy dektretu Prezydenta Rzplitej z dn. 14 listopada r. b. wyjaśniamy, po zasięgnięciu miarodajnej opinji prawniczej, iż nie ulega obniżce komorne, którego wysokość została ustalona w umowie między właścicielem domu i lokatorem na podstawie art. 3 ustawy o ochronie lokatorów.

Artykuł ten zezwala na zawieranie dobrowolnych umów co do wysokości czynszów komornianych i sposobu zapłaty w stosunku do wszystkich lokali handlowych i przemysłowych oraz mieszkań pięciopokojowych i większych.

Tajność rozprawy w procesie komunistycznym.

W procesie komnistycznym, który toczy się przed sądem przysięgłych w Krakowie. przewodniczący trybunału s. o. Dr. Bartynowski zarządził w dniu wczorajszym na przeciąg zeznań jednego ze świadków tajność rozprawy. Zeznania te tyczyły się osk. Spatzera.

Po zeznaniach świadka, jawność rozprawy wznowiono.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Sądząc z ubrania, wspomniany przechodzień był rzemieślnikiem. Inny mężczyzna, podobnie ubrany, poklepał go nagle ztyłu po ramieniu i zapytał:

— Ładny widoczek, co, panie Grzesiu?

— Tak — odparł zagadnięty, witając się z przybyłym i dodał — naprawdę zachwycające dziewczątko. — Poczem raz jeszcze spojrzał z rozrzewnieniem na Stenię.

Wkrótce odeszli...

Tymczasem gromadka dziewcząt w dalszym ciągu gawędziła o dwóch przyjaciółkach. Zdania były podzielone. Atakowała je zwłaszcza Zezka, mówiąc:

— Każdy to potrafi...

— Idź, spróbuj — namawiała ją Lodzia.

— Ona? Karmić ptaki? — docinała Władka — taki strach na wróble? Przecież wystraszyłyby się wszystkie i uciekły z ogrodu. Jakby tylko zamachała swemi długiemi łapami...

— Oj, żebym ja niemi nie zamachała po twojej buzi... — groziła Zezka — chesz poczuć, jak to smakuje?

— Panienki, panienki, jak wam nie wstyd? Ludzie się patrzą — rzekła Genia.

— Powiedz, Zezka, ale tak zupełnie szczerze i bez osłonek, dlaczego ty właściwie tak nie lubisz Steni i Oli — zapytała Władka. Wszystkie inne też wytężyły słuch z zaciekawieniem...

— Ja wam powiem, o co chodzi — rzekła Lodzia, zanim Marysia doszła do słowa — i nawet mnie to dziwi, że tego same nie rozumiecie. Zezka nie znosi ich, ponieważ Ola i Stenia mają niezłe pensje, a ona haruje za grosze... ponieważ one są ładne, a Zezka jest... Zezka-brzydulka... ponieważ one są zgrabne i eleganckie, a ona niezgrabny tłumok...

— Tak, to prawda — odezwała się szczupła blondyneczka, dotychczas niezabierająca głosu — tak, Zezka ma wszelkie dane, aby na nie krzywo patrzeć.

Wybuch ogólnego śmiechu rozzłościł jeszcze bardziej Marysię...

Zawołała gniewnie:

— Śmiejcie się, śmiejcie!... Ja już tam wolę siebie!.. Ja przynajmniej nie robię z siebie widowiska dla gapiów, aby tylko zwrócić na siebie uwagę facetów. A wy, Władka i Lodka, jak będziecie się mnie czepiały, to ja się tak do was przyczepię, że potem dwa tygodnie będziecie leżały u św. Ducha!

— Fe, fe, jak wam nie wstyd? — mitygowała skłócone dziewczęta ponownie Lusia.

Ale Marysia i Lodzia już do siebie doskoczyły i kto wie, do czegoby doszło, gdyby nie zjawił się nagle jakiś młodzian, który chwycił obie panienki za szyję, jedną prawą ręką, drugą — lewą i każdą pocałował w policzek, nie dopuszczając ich do siebie. Poczem rzekł:

— Gdzie dwie się kłócą, tam trzeci korzysta.

Obie przeciwniczki spojrzały z oburzeniem na intruza, który śmiał w taki bezceremonjalny sposób przerwać ich spór. Gdy wszakże poznały go, zmiękły znacznie.

Lodzia pierwsza zaczęła:

— O ile mnie wzrok nie myli, sam pan Bukowszczak...

Reszta dziewcząt otoczyła przybysza barwnym rojem, nazywając go Turciem lub panem Bukowskim.

— Całe zgromadzenie witam i o zdrowie pytam — rzekł, zdejmując kapelusz ów młodzieniec w wieku, zresztą, bardzo nieokreślonym.

— Bukowszczak, macie cukierki? — zawołała figlarnie Lodzia.

— Tak, tak, cukierki, kochany panie Bukowski! — zawołał chór dziewcząt.

— Nie mam dziś cukierków — oznajmił tragicznym tonem pan Bukowski — ale zato jest coś lepszego.

— A co takiego? — zapytała Lusia, już się oblizując.

— To, co panna Lusieńka najbardziej lubi... Wafelki czekoladowe...

— Pyszne — zawołała Zezka — dawaj pan...

Wyjął z kieszeni sporą torebeczkę i wręczył ją Władce, mówiąc:

— Służę pani, proszę dokonać podziału.

— Ach, jaki to miły chłopaczek z tego Turcia! — zawołała Jasia.

Póki panienki, jak rój gołębi, przed chwilą karmionych przez Olę i Stenię, okrążały Władkę, rozdającą wafelki, Lodzia poklepała przybyłego młodzieńca dość poufale po ramieniu, mówiąc:

— Słuchaj no, Bukowszczak! Mówiłeś mi wczoraj, że masz mi tak wiele do powiedzenia, a teraz przychodzisz w ostatniej chwili. Zaraz trzeba wracać do budy!

— To niemoja wina, Lodeńko. Musiałem przeczekać trzy autobusy. Wszystkie były przepełnione.

— Mój drogi, kto się śpieszy do kobiety, może się zrujnować na taksówkę.

— Na taksówkę? Patrzcie no, jaka to hojna... z mojej kieszeni. No, ale jeżeli już późno, to doprawdy nie traćmy czasu, dobrze, moja piękna damo?

To rzekłszy, wziął ją pod rękę i odciągnął w zaciszną alejkę, sadzając ją tam na ławce bez najmniejszego oporu z jej strony.

Lodzia była bezspornie najładniejsza z całej grupy dziewcząt. Była bardzo milutka i zgrabniutka, najlepiej też ubrana ze wszystkich swych koleżanek. Zastanawiało nawet, skąd miała nato przy swej głodowej pensyjce w magazynie.

Gdy tylko usiadła, zapytała z niecierpliwością:

— I cóż? Słucham twego wyznania i zwierzenia z uwagą. O cóż chodzi?

— Lodeńko — rozpoczął Bukowski — wiesz dobrze, że cię uwielbiam...

— Czyżby, czyż? — zapytała z figlarnym spokojem Loda — pierwsze słyszę... Nigdy mi tego nie mówiłeś.

— A jednak to święta prawda.

— Przypuśćmy. Więc co z tego? Ani mnie to grzeje, ani ziębi?

— A ja myślałem, że cię to właśnie... rozgrzeje...

— Więc się grubo mylisz...

— Toby się jeszcze okazało... Chętniebym ci udowodnił prawdę moich słów, ale nie tu w ogrodzie...

— A gdzie, chciałabym wiedzieć?..

— Naprzykład ... u mnie...

— Panie Bukowszczak — rzekła Lodzia, udając święte oburzenie — pan się zapomina! Myśli pan, że jabym miała odwagę iść do pana? Do takiego niebezpiecznego uwodziciela? I to tak odrazu... prosto z mostu...? Na pierwsze żądanie jaśnie pana? Za kogóżbyś mnie wziął, gdybym tak uczyniła?

— Wziąłbym za... moją... przyjaciółkę...

— Jeszcze czego? A ja tego właśnie nie chcę... Przynajmniej... narazie...

— A więc kiedy?

— Niech szanowny pan trochę pochodzi dokoła mnie... Niech się stara mi przypodobać. Okazuje miłość, troskliwość, opiekę, życzliwość, przywiązanie... Zabiera do kina... No i jeszcze coś... bardzo ważnego.

— Mianowicie? — zapytał Bukowski wielce zaintrygowany.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Wyraźnie postawione przez Milę pytanie, zmieszało Stanisława.

Rzeczywiście łatwo powiedzieć — ożenić się. Ale z czego żyć w małżeństwie?

Mili zrobiło się żal Stanisława.

Aby go pocieszyć, rzekła:

— Nie powiedziałam tego, by cię zniechęcić albo samej się wycofać, ale przecież trzeba doprawdy poważnie się zastanowić, aby nie popełnić kroku niepoważnego, który może obrócić wniwecz całą naszą przyjaźń i harmonję. Aby ci dać dowód, jak bardzo wiele mam dobrej woli, powiem ci, że gotowa będę nawet sama pracować, aby ci rzecz ułatwić. Gdybyśmy tylko oboje zdołali uzyskać posady! Ale czy o to łatwo w obecnych warunkach?

Stanisław był wzruszony do głębi słowami Mili. Rzekł:

— Milusieńko, ja doprawdy nie jestem wart takiej kobiety, jak ty... Tyś przecież aniołem! Powiedziałaś, że mnie nie kochasz, a jakiż może być większy dowód miłości, jak twoja gotowość objęcia posady, aby mi tylko ułatwić sytuację. Teraz, widzisz, bardziej, niż kiedykolwiek jestem gotowy na wszystko, aby tylko połączyć się z tobą węzłem małżeńskim. Już jestem teraz gotów na zerwanie z rodzicami...

— Obyś tego w przyszłości gorzko nie żałował!... Namyśl się dobrze... Póki czas... Potem już będzie za późno. Będziemy ze sobą związani na całe życie.

— To tem lepiej... Zresztą, gdybyś mnie nawet kiedy porzuciła, i tak nie ożeniłbym się z żadną kobietą, więc wszystkoby mi było jedno, czy jestem wolny, czy nie... A ty? Hm... tobie byłoby nawet łatwiej prowadzić obecny tryb życia, jako hrabinie... Każdy chętnie zapłaciłby grubo, aby mieć kochankę — hrabinę Forowską...

Mila spojrzała na niego ze smutkiem.

Rzekła mu z gorzkim wyrzutem:

— Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jak gorzko ranisz mnie tem, coś powiedział. Ale mniejsza o to. Jestem w takiej sytuacji, że każdy ma mnie prawo obrzucać błotem, nawet ktoś, co wyznaje mi miłość i chce się ze mną ożenić. Jedno ci tylko powiem, że gdybyśmy się mieli rozstać, teraz czy kiedyś — z pewnością nie prowadziłabym dalej tego trybu życia. Przekonałam się ostatecznie, że nie jestem do tego stworzona. Nie nadaję się do tego poprostu. Poszukałabym sobie posadę, choćby najskromniejszą, aby choć tylko z głodu nie umrzeć... A gdy ją tylko uzyskam, bez trudu wyrzeknę się obecnego zbytku, który mnie pali i parzy. Im szybciej się od niego uwolnię, tem lepiej. Jest to, powiem ci szczerze, jeden z głównych powodów, dla których zdecydowałam się na małżeństwo z tobą. I gotowa jestem pracować nawet po ślubie właśnie dlatego, by wreszcie powrócić do uczciwego bytowania i móc trwać w nim również, gdy będziesz miał tego małżeństwa ze mną dość...

Stanisław rzekł nato rozrzewniony:

— Jeśli myślisz, Milusieńko, że mnie tem zrazisz, to się grubo mylisz. Rzecz jest postanowiona. Pobieramy się. Wbrew woli rodzicom! Wbrew woli światu! Wbrew wszystkiemu wogóle!

— Dobrze — odrzekła Mila — ale pozwolę sobie wprowadzić do tego wszystkiego małą poprawkę. Pobierzemy się, ale... dopiero, gdy oboje dostaniemy posady...

— A jeżeli nie dostaniemy?

— To się nie pobierzemy. Niema doprawdy najmniejszego sensu pobierać się, nie mając zapewnionego bytu. Czyż ty tego doprawdy nie rozumiesz?

— Więc mów ty... Ja już doprawdy nie umiem poradzić...

— **Masz teraz właśnie możność udowodnienia,** że mnie prawdziwie kochasz. Szukaj energicznie posady. Ja też poszukam. Będziemy czytali uważnie ogłoszenia w gazetach. Sami będziemy dawali ogłoszenia. Może się nam coś uda... To jedyne wyjście z sytuacji...

Stanisław rzekł po namyśle:

— Słusznie, Milusieńko... Jaka z ciebie doprawdy mądra i kochana kobietka! Teraz dopiero oceniam w całej pełni, jaki z ciebie pełnowartościowy człowiek! Natychmiast idę do rodziców i powiem, że pobieramy się mimo wszystko...

— I zrobisz najgorsze, co tylko można...!

— Dlaczego? — zapytał Stanisław osłupiały...

— Mój ty głuptasku... Zrozum, że jeżeli tak powiesz, tatuś ci natychmiast wstrzyma gotówczkę, a ty jeszcze nie będziesz miał z czego żyć...

— Rzeczywiście — westchnął Stanisław.

I dodał:

— Więc znów jestem bezradny...

— Ale na szczęście ja nią nie jestem...

— Jakto? Masz wyjście nawet z tej sytuacji?

— Tak jest...

— Ciekawym doprawdy?

— To takie proste. Narazie rodzicom nie powiesz ani słówka...

— A jak zapytają?

— Odpowiesz, że się jeszcze namyślasz. To nawet lepiej, bo jestem przekonana, że tak szybko posady nie dostaniemy, uśpisz więc ich czujność. Narazie zaś nasz tryb życia zostanie po dawnemu z tą tylko zmianą, że będziemy usilnie szukali posad. Gdy je oboje dostaniemy, wtedy odrazu na zapowiedzi i ślub... Nie myśl, że twoją propozycją małżeńską przekonałeś mnie o swej miłości. Przekonasz mnie o niej dopiero, jeżeli naprawdę wykażesz energję w szukaniu posady i przyjmiesz choćby najbardziej uciążliwą, aby tylko dopiąć upragnionego celu. Ciekawam doprawdy, **jak się spiszesz...**

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

25) Wytworny gość

W tym okresie miałam więcej czasu i spotykałam się częściej z różnymi ludźmi. Rodzice chcieli wykorzystać to, że przebywam więcej w domu i zaczęli spraszać do nas gości w nadziei, że uda mnie się zatrzymać w Warszawie.

Wśród tych gości znalazł się jeden dość wytworny, ale mało sympatyczny jegomość, który począł się zalecać do mnie.

Bawiłam się temi zalotami swobodnie, przejrzałam bowiem odrazu plan rodziców.

Rozmawiałam z nim zresztą chętnie. Słuchał moich opowiadań o dziurach portowych i pewnego razu powiedział:

— Pani mi nie zaimponuje temi lokalami. Jak pani chce, pokażę w Warszawie takie, o jakich pani nawet nie słyszała. Czy pani była w Warszawie w palarni opium?

Przyznałam, że nie byłam i nie przypuszczałam nawet, że może istnieć.

— Ja panią tam zaprowadzę! — obiecał.

Wyglądał na człowieka, który zażywał niejednej niedozwolonej przyjemności. Miał zapadnięte podkrążone oczy, cerę niezdrową, zepsute zęby, chudy.

Wyraziłam gotowość zobaczenia palarni opium.

Wybraliśmy się tam wczesnym wieczorem.

Zaprowadził mnie do pewnego domu na Marszałkowską, do kamienicy jak wszystkie na Marszałkowskiej, niezwracającej uwagi żadną odrębnością.

Naturalnie dostanie się do lokalu było połączone z szeregiem formalności, które zresztą nie uchroniły palarni od wykrycia i zlikwidowania, zdaje się, dość szybkiego.

Mieszkanie było urządzone z prawdziwym przepychem, jakiego nie można było się domyślać z wejścia, za które służył poczciwy sklep!

Zaprowadziła nas jakaś senna dziewczyna do małego pokoiku. Mojego towarzysza skierowała gdzieś dalej, a mnie zostawiła, wskazując szafę, którą otworzyła. Było w niej pełno strojów.

Przebrałam się w jakąś niezmiernie kolorową piżamę.

Następnie przeszłam do salonu, tonącego w głębokim półmroku.

Salon, w którym znajdowała się właściwa palarnia był niezmiernie wielki.

Pod ścianami rzędem stały tapczany poprzykrywane barwnemi kilimami.

Pierwsze kilka miejsc było pustych, na następnych dostrzegłam jakieś chude wymizerowane postacie, leżące w najfantastyczniejszych pozach.

Widać było, że trujące opary narkotyku zaskoczyły je nagle, że przejście od względnej świadomości do kompletnego odrętwienia było dziełem jednej chwili.

Usiadłam na jednym z wolnych tapczanów. Cicho podszedł do mnie jakiś człowiek ubrany w powłóczyste kimono i w milczeniu podał mi długą fajkę.

Aby nie zwracać na siebie podejrzeń, zgodziłam się bez wahania na zapalenie mi jej.

Rozciągnęłam się wygodnie i udawałam, że palę.

Obok mnie leżała jakaś młoda kobieta, oczy miała szeroko otwarte, ale błędne i nieprzytomne. Chińskie kimono rozchyliło jej się na piersiach, które falowały gwałtownie. Członki jej kurczyły się i wyprężały, jakby w obłędnym strachu. Widocznie miała jakiś niesamowity sen.

Pierwszym moim odruchem było podbiec do niej i zbudzić ją. Zorjentowałam się jednakże, że nie miałoby to żadnego sensu. — Przecież ona umyślnie przyszła tutaj dla tych emocyj! Wyśmiałaby mnie i skrzyczała.

Wszyscy nałogowi palacze są niezwykle wątli i wycieńczeni. Straszna trucizna wyciska z nałogowca wszystkie siły żywotne, po kilku latach palenia opium, każdy z nich jest nędzą i imitacją życia, szmatą bez sił i woli.

Zdziwiłam się też bardzo, gdy na jednym z sąsiednich tapczanów zobaczyłam człowieka, który był zaprzeczeniem wyglądu palacza opium.

Tęgi był, rumiany i czerstwy. Spał spokojnie z rękami pod głową. Wyglądał na dostatniego przemysłowca, który uciął sobie zwykłą poobiednią drzemkę.

Zaciekawiona wstałam i podeszłam doń bliżej.

Odrazu wydawało mi się, że go skądś znam, że rysy jego nie są mi obce, po chwili dopiero uświadomiłam sobie, że jest to znajomy mojej rodziny zamożny przemysłowiec Samuel K...z. Teraz było dla mnie wszystko jasne.

Było publiczną tajemnicą w Warszawie, że ten zażywny stateczny pan kocha się do szaleństwa i bezprzytomnie, zgadnijcie, w kim?... we własnej żonie.

Nie byłoby to nic tragicznego i nie wtrąciłoby go to na pewno w zgubną otchłań narkotyku, gdyby nie to, że żona nieznosiła go chronicznie, nienawidziła i na każdym kroku zdradzała.

Biedaczysko wolał męczyć się, znajdować ukojenie w opium, które na pewno dostarczało mu zjaw słodkich pieszczot z żoną, niż dać jej dobrowolnie rozwód.

Ktoby pomyślał, że trzeźwego przemysłowca może miłość doprowadzić do takich rzeczy i to jeszcze w tym wieku!

Dosyć już miałam wrażeń z palarni i chciałam jak najprędzej iść.

Niestety towarzysz mój nie przyszedł tu tak, jak ja w celach „turystycznych", i leżał bezwładny, odurzony narkotykiem.

Cicho wstałam i wyszłam na ulicę.

Wściekła byłam na znajomego, że tak się zachował. Zapalił opium, zupełnie już się o mnie nie troszcząc.

Wyszłam na ulicę. Był ciepły wieczór. Bieliły się, jak fantomy jasne sukienki kobiece. Typowy wygląd ulicy wielkiego miasta wieczorem. Gasnące światła latarń, krzykliwe syreny samochodów, taksówek.

Przeżyte co dopiero wrażenia napełniały mnie niesłychanem obrzydzeniem. Przyśpieszałam kroku, jakby chcąc stukiem własnych obcasów zagłuszyć cisnące się myśli.

— Mój Boże — rozmyślam sobie w duchu rozżalona — Henryk nigdyby mnie na coś podobnego nie narażał, jak ów znajomy, który uchodził w oczach moich rodziców za wielkiego gentlemana!

Uległam zupełnie nerwom.

Zdawało mi się, że z za każdego węgła domu wyciągają się ku mnie ręce ofiar opium.

Rozstrzęsiona czem prędzej podążałam w stronę domu.

Chciałam się znaleźć szybko we własnym pokoju, otoczyć się atmosferą spokoju.

Zmęczona, zatrzymałam się przed taksówką.

— Świętojerska 28 — rzuciłam szoferowi krótko.

Ogarnęło mnie znużenie. Spać, spać. Przespać ten koszmarny wieczór. Może jutro zatrze dzisiejsze przeżycia, które staną się odległem fantastycznem wspomnieniem, do którego nigdy nie wrócę.

Życie jednak zawsze przekomarzało się ze mną...

Do wszystkich miłych, czy przykrych wspomnień muszę i musiałam wracać...

Teraz właśnie, gdy opisuję całe moje życie, w porównaniu z tem wszystkiem, co przeżyłam, historja w palarni opium — wydaje mi się nic nieznaczącym epizodem.

Nienawiść braci, areszt, więzienie, ława oskarżonych — to były bardzo straszne chwile.

Taksówka zatrzymała się przed domem, w którym mieszkałam. *Dalszy ciąg jutro.*

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ten Kotek drażni się z Panią

P. Magdusia S. K. opowiada nam:

„Mając lat 13, straciłam matkę na prowincji. Wychowywana jestem od lat 13 w Warszawie. Obecnie mam lat 18. Ponieważ jeszcze nigdy w życiu nie kochałam żadnego mężczyzny, więc zaczęłam tęsknić za miłością. Przed kilku miesiącami poznałam Kotka, który mi mówił, że mnie kocha. Z początku nic sobie z niego nie robiłam. Mówił, że jeszcze będę żałowała, że tak obojętnie z nim postępuję. Przy pierwszem spotkaniu przyznał mi się, że jest żonaty, ale z żoną nie żyje od dwóch lat, więc ja się niczem nie zrażałam. Później pokazuje mi list od Irki, którą zna, ale z powodu znajomości z mną zerwie z nią, choć jest ładniejsza i bogatsza, od mnie.

Następnie powiada, że połączył się telefonicznie ze swą żoną, aby usłyszeć jej głos. Nie wiem, dlaczego on mi to mówi. Myślę, abym ja była na niego obrażona i z nim zerwała, ale pomimo wszystko nie powinien mi takich rzeczy opowiadać. Teraz go kocham prawdziwą pierwszą miłością.

A on? Powiedział, że do mnie przyjdzie, naznaczył dzień i godzinę, ja specjalnie na niego czekałam, a on nie przyszedł. Bardzo mi przykro, że zranił mi serce. Na pewno był u Irki.

Więc proszę Cię „Kochany Redaktorze, pociesz mnie i powiedz mi, dlaczego on nie przyszedł, bo ja nie mogę sypiać z tęsknoty za nim. Myślę o tem, żeby z nim zerwać, ale byłoby to dla mnie połączone z wielkim bólem serca, więc jeszcze czekam na radę Szanownego Pana Redaktora".

Trudno mi powiedzieć, dlaczego Kotek nie przyszedł do Magdusi, bo mogło być tysiąc powodów. Może był u Irki, a może gdzie indziej. Nieładnie postąpił z pewnością. Umowy wogóle powinny być dotrzymywane, a „spotkaniowe" przedewszystkiem.

Gdy kto w żaden sposób nie może przybyć na spotkanie, powinien o tem jakoś uprzedzić tamtą stronę. Jeżeli tego nie uczyni, da dowód, że jest źle wychowany, a nawet wręcz gbur. Dotyczy to w równej mierze panów, jak pań.

Myślę wszakże, że z tego powodu nie należy jeszcze ostatecznie odsądzać Kotka od czci i wiary. Przypuszczam, że drażnił Panią żoną i Irką, a potem umówił się i nie przyszedł w wykonaniu groźby odwetu za początkową obojętność Pani. Z tego, zapewne powodu „wlazł Kotek na płotek i mruga" na Panią: „może mi, Magdusiu, buzi dasz". Niech Pani położy się spać, dobrze wyśpi, a potem wyspana i wyświeżona postara się spotkać z Kotkiem i osobiście wyjaśnić, jak się rzecz ma cała...

Na małej wokandzie...

Zakład

(A. E.) Na Placu Bankowym stały niedaleko siebie dorożka i taksówka.

Deszcz lał jak z cebra. Dorożkarz mókł na koźle, a szofer, suchy i zadowolony, ćmił papierosa.

— Panie sałata! — zawołał szofer. — Nie roztopisz się pan na tem deszczu?

— Nie jestem z cukru.

— A pańska kobyla?

— Zostaw pan moje kobyłe w spokoju. Ja się pańskiego samosmrodu także samo nie czepiam.

— Coś pan na moje limuzyne powiedział?

— Samosmród.

— Jakiem prawem obrażasz pan maszynę szlachetną?

— Takiem prawem, że to wiadoma rzecz. Każdy jeden narzeka, że niema już czem oddychać, tak powietrze zapaskudzacie.

— To nie taksówki! — bronił się szofer. — To tylko autobuz tak benzyną trąci.

— I taksówki także samo! — zaperzył się dorożkarz. — Jak kto chce świeżego luftu zażyć, to tylko dorożką jeździ.

— O, ma tam u pana świeży luft! Od pańskiej kobyły.

— Pan na moje kobyłe z pyskiem nie wyjeżdżaj. Więcej ona warta od pana. Przecie nagrodę wzięła na konnych wyścigach piętnaście lat temu.

— To już chyba w krótkiem czasie kite odwali.

— I po śmierci się przyda na kotleta wolowe. A pański gruchot to na śmietnik pójdzie!

Szofer zaciągnął się papierosem.

— Jednem słowem, powiadasz pan, że pasażery wolą dryndę aniżeli taksówkie?

— Wiadoma rzecz!

— Ano, zobaczem, któren z nasz pierwszy będzie miał klienta. Trzymam zakład, o pół złocisza. Zgoda?

— Zgoda!

Po pewnym czasie do taksówki wsiadła pani z dzieckiem, w tejże samej jednak chwili również do dorożki zbliżył się pasażer.

Szofer, chcąc się przekonać, czy wygrał zakład, nie ruszał z miejsca i usłyszał następującą rozmowę:

— Czy pan wolny, panie dorożkarz?

— Wolny.

— To się pan ożeń!

— Ażebyś zdechł, łobuzie — krzyknął dorożkarz i śmignął żartownisia batem.

Przed sądem pan Stanisław Jurkowski usprawiedliwiał się wstydem, jaki mu zrobiono w oczach konkurenta i zmartwieniem z powodu przegranych 50 groszy.

Sąd skazał go na dwa dni aresztu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pamiętająca przeszłość. Otrzyma Pani wezwanie na sprawę sądową. Będą wydatki i kłopoty pieniężne. List nadejdzie. Nikt w rodzinie chory nie będzie.

Czarnula z ul. Dobrej 1913. Otrzyma Pani list. Miła wiadomość nadejdzie. Pozna Pani miłego blondyna. Sen zdradza, że ma Pani dobry charakter i wrodzoną inteligencję.

Stała czyt. z Zielonki. Otrzyma Pani propozycję, do której należy odnieść się nieufnie. Pieniądze będą. Blondynka jest Pani życzliwa. Nieprzyjemna nowina nadejdzie.

Stach z Koła. Odpowiedź wysłana 6-go b. m.

Władysław K. z Zielonki. Zamiar nie spełni się. Chcą Pana oszukać. Pieniądze będą. Przysłuży się Pan komuś. Szczęśliwa cyfra — 8.

Henia z Chłodnej. Czeka Panią kłopotliwa sytuacja i niekorzystna praca. Będzie radosne wydarzenie. Grozi Pani kradzież. Znajomy umrze. Szczęśliwa cyfra — 8.

Regincia z Pragi. Sen wróży sprzeczkę z koleżanką i wesołą zabawę. Będzie spacer z brunetką. Przyszłość zapowiada się pomyślnie.

M. Zar. Praga. Będzie w Pana życiu duża zmiana na lepsze. W przyszłości będzie Pan na wysokiem stanowisku. Podróż czeka Pana. Rozmowa o pieniądzach.

Samotna z Mławy. Mąż kocha Panią i wróci do Pani. Nie ma Pani szczęścia do gry loteryjnej. List nadejdzie z miłą nowiną. Szczęśliwy dzień — środa.

Smutna Ani. Od miłości do nienawiści jest jeden mały krok. Można jednocześnie kochać i nienawidzieć. Dusza mężczyzny jest bardzo skomplikowana. Nie wiem, niestety, czy ów szatyn zmieni się na przyszłość, ale niech widzi, że w Pani zawsze może mieć przyjaciela. Pozna Pani miłego pana, lat około trzydziestu, również szatyna. Sny Mamusi wróżą znaczne polepszenie warunków bytu i spełnienie marzeń. Życzę Paniom wszystkiego najlepszego.



Podajemy dwa zdjęcia z budowy obserwatorjum meteorologiczno - astronomicznego, budowanego jak wiadomo, przez L. O. P. P. dla celów naukowych ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb lotnictwa, na Popiwnej w Czarnohorze.

Pielgrzymki kobiet do łoża Valentino

Ciągle jeszcze mdleją, płaczą i wzdychają do wspomnień

Mieszkańcom Riviery kryzys dał się we znaki podobnie, jak i innym śmiertelnikom. Na wielu willach widać ogłoszenia, zawiadamiające, że dana willa jest wystawiona na sprzedaż.

Kartkę takiej treści naklejono na bramie willi zmarłego bożyszcza kobiet, Rudolfa Valentino, w Juan les Pins.

KOBIETA, KTÓRĄ KOCHAŁ VALENTINO

Valentino nie żyje już od wielu lat, lecz dźwięk jego nazwiska dla licznej rzeszy kobiet nie stracił jeszcze swej siły przyciągającej. Doniedawna w willi mieszkała Natasza Rambowa, jedyna kobieta, która mogła się szczycić miłością pięknego mężczyzny. Po jego śmierci mieszkała samotnie w willi i nie przeprowadzała żadnych zmian w umeblowaniu. Niedawno Natasza Rambowa wyszła po raz drugi zamąż i postanowiła raz na zawsze zerwać z „atmosferą Rudolf Valentino".

TYSIĄCE KOBIET TU ZJEŻDŻA

Ta „atmosfera", to nie jest tylko czczy frazes. Po dziś dzień tysiące kobiet żyje wspomnieniem tego pięknego mężczyzny. Istnieją kluby, których członkami są, oczywiście, tylko kobiety, czcicielki pamięci Rudolfa Valentino. W Ameryce co rok urządza się konkursy na poemat, który najlepiejby opiewał jego urodę. Te wszystkie rozpróżniaczone kobiety ogarnął wprost obłęd.

WESTCHNIENIA NAD JEGO ŁOŻEM

Teściowa zmarłego artysty, pani Hudnut, podaje garść ciekawych szczegółów o kulcie tych zwarjowanych kobiet. Co dzień przez willę w Juan les Pins przewija się tysiące kobiet, spowitych w głębokiej żałobie. Przybywają z wszystkich krańców świata, by choć raz w życiu rzucić spojrzenie na łóżko pięknego Rudolfa i westchnąć powietrzem, którem oddychał czarujący artysta. Każda z nich przynosi ze sobą piękne wience. Większość z nich oblewa się łzami, a pewna ilość tych „nieznajomych wdów" wpada w histerję przy tej „żałobnej" ceremonji. Czasami nawet zdarza się, że któraś z nich z wielkiej rozpaczy popełnia samobójstwo.

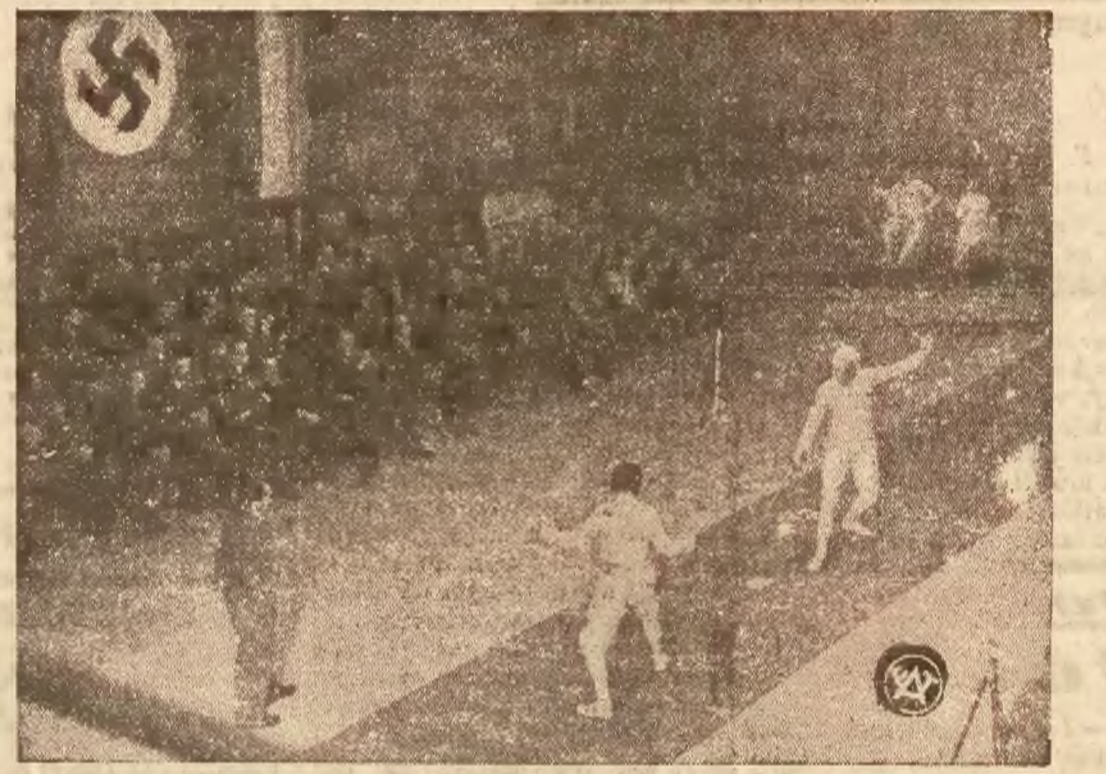
NAMIĘTNE DAMY DOSTAJĄ HISTERJI

Ten nieprzerwany orszak płaczących kobiet, które codziennie nachodzą willę, odstrasza kupujących. Nikt nie chce mieć tej „przyjemności", by jego willa stała się terenem pielgrzymek nieznajomych, płaczących kobiet.

POMARAŃCZOWY GUST VALENTINO

Gdy ktoś jednak krytycznem okiem spogląda na mieszkanie artysty, musi dojść do wniosku, że był on pozbawiony gustu. Sypialnia jest kolekcją obrzydliwych mebli i pstrych, krzyczących przedmiotów. Szafy są zrobione ze sztucznego czarnego marmuru. Łóżko posiada kształt skorupki orzecha i jest pomalowane w pomarańczowe pasy. Na fotelach leży pełno poduszek o krzyczących barwach. Poza tem w sypialni jest pełno stolików, na których stoją kosze ze sztucznemi owocami. Wszystko to sprawia wrażenie szpetnej dekoracji teatralnej.

Obecnie szafę i łóżko zakupiła pewna zwarjowana Amerykanka. Z dumą i z wielkim pietyzmem, jak relikwje, przewozi te rzeczy do Ameryki.



W ub. sobotę rozegrany został w Warszawie mecz szermierczy Polska — Niemcy. Mecz w szabli o trzecie miejsce w Europie wygrała Polska w stosunku 10:6. Drugie spotkanie w szpadzie zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 8:8.
Na zdjęciu - moment spotkania w szpady. Wśród publiczności w pierwszym rzędzie m. in. ambasador niemiecki von Moltke.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

VIII.

— Nie będę panu dawał wskazówek — sam pan wie najlepiej, co robić. A zatem oczekuję od pana wiadomości.

Tegoż popołudnia posłałem do jej mieszkania pełen kosz z zakąskami i trunkami. Przyznaję, że nie żałowałem pieniędzy i niczego nie brakowało. Kiedy o umówionej porze przyszedłem, przyjęty zostałem przez Kleinertową i jej dziewczynki po królewsku. Posadziły mnie na honorowem miejscu i Kleinertowa zwróciła się do swych pupilek z obłudnym uśmiechem.

— Dziewczynki przywitajcie czule naszego drogiego gościa. To jest ten miły wujaszek, który nam dziś przysłał tyle dobrych rzeczy. W pokoju znajdowało się pięć dziewcząt. Najstarsza z nich mogła mieć conajwyżej lat dziewiętnaście. Obok mnie usiadła Kleinertowa, a z drugiej strony jedna z najładniejszych dziewcząt. Rozpoczęła się pijatyka. Kleinertowa piła, jak stary dragon, opowiadając przytem wyuzdane dowcipy, kopiąc mnie pod stołem i wskazując znacząco na moją sąsiadkę.

— Jeżeli chce pan na osobności pogawędzić ze swą sąsiadką, — zwróciła się do mnie — to proszę się nie krępować. Całe moje mieszkanie i, co się w niem znajduje, jest do pańskiej dyspozycji.

— Chciałbym pomówić na osobności, ale z panią — odpowiedziałem.

Zauważyłem przestrach na jej twarzy, uspokoiła się jednak natychmiast i zwróciła się do dziewcząt.

— Dzieci, weźcie ze sobą cukierki i czekoladki i przejdźcie do drugiego pokoju. Jak będę którą z was potrzebowała, to zawołam.

Dziewczynki z wrzaskiem opuściły pokój, pozostawiając nas samych.

— Słucham pana — rozpoczęła Kleinertowa, gdy zostaliśmy sami.

— Powiem pani szczerze, że aczkolwiek bardzo mile spędzam czas tutaj, to jednak nie są to dziewczynki dla mnie. Przedewszystkiem są malowane i trąbią wódzię, że daj Boże zdrowie. Ja szukam czegoś specjalnego, jakąś skromną dziewczynkę, bo pierwsza lepsza spódniczka mnie już nie bierze.

— Rozumiem, — odpowiedziała rajfurka, uśmiechając się cynicznie. — Cnotki się panu zachciewa. Ale za pieniądze wszystko można znaleźć, niech mi pan tylko opisze, jaki to ma być typ.

— Przedewszystkiem musi być bardzo młoda, tak około czternastu lub piętnastu lat; o ile można — blondynka. Przytem musi być skromna, ale mieć temperament.

— Oj, mężczyźni, mężczyźni. Różne macie gusty. Niedawno jeden prosił mnie, żebym mu się postarała o kulawą dziewczynkę. Dobrze zapłacił, to i dostał kulawą.

Miałem szczerą chęć spoliczkować wstrętną rajfurkę, powstrzymałem się jednak i przerwałem jej, mówiąc:

— No i cóż? Postara się pani dla mnie o taką dziewczynkę?

— Nie jest to zbyt łatwe, ale, o ile nie będzie pan skąpił pieniędzy, to może uda mi się znaleźć dla pana coś odpowiedniego.

— Nie będę żałował pieniędzy, chciałbym jednak mniej więcej wiedzieć, ile mnie ta zabawa będzie kosztowała?

Kleinertowa namyślała się przez jakiś czas.

— Będę miała niemało kłopotu ze znalezieniem odpowiedniej dziewczynki, a przytem jest to duże ryzyko, gdyż o ileby się to wykryło — grozi mi kryminał.

— Tego możesz być pewna — pomyślałem w duchu.

— Jednem słowem, da pan pięćset złotych, ale będzie pan miał za to „fajną" dziewczynkę. Oczywiście, że dziewczynce da pan osobno jakiś prezent. O ile pan się zgadza, to porozumiem się zaraz z Gustawem.

— Któż to jest ten Gustaw? — zapytałem. — Czy jest aby pewny, gdyż sama pani rozumie, że gdyby to się wydało, to i jabym miał duże nieprzyjemności, zresztą, co do ceny musimy też jeszcze przedtem pomówić, bo to jest trochę za dużo.

Po dłuższych targach zgodziliśmy się na 350 złotych, przyczem Kleinertowa opowiedziała mi, że Gustaw jest jej dobrym znajomym i specjalistą w tym fachu.

Dalszy ciąg jutro.

Zakopany skarb przy drodze

MADRYT (PAT) — W dniu wczorajszym aresztowano dwóch pozostających dotychczas na wolności bandytów, którzy brali udział w napadzie na kasjera miejskiego. Przy napadzie tym, jak wiadomo, kasjer został zabity, zaś łupem bandytów stało się półtora miljona pesetów. Zdołano odzyskać 1.350 tys. pesetów, z czego 700 tys. było zakopane w ziemi przy drodze, wiodącej do Avila o 100 klm. od Madrytu.

Prof. Piccard nie poleci do stratosfery

ZURYCH (PAT) — Profesor Piccard oświadczył, iż niestety będzie musiał zrezygnować z projektowanego lotu do stratosfery na wysokość 30 tysięcy metrów, gdyż nie udało mu się zebrać koniecznych nato środków pieniężnych.

Balon do tego lotu miał być, jak wiadomo, sporządzony w warsztatach balonowych w Jabłonnie

100 samolotów zamówiła Ameryka

WASZYNGTON (PAT) — W wykonaniu postanowień, powziętych na ostatniej sesji kongresu, departament wojny udzielił firmie Northrop Corporation zamówienia na budowę 100 samolotów myśliwskich.

Samoloty te, jednopłatowce, wykonane całkowicie z metalu, będą mogły osiągnąć szybkość 420 klm. na godzinę. **Na aparatach umieszczonych będzie 5 karabinów maszynowych.** Poza tem będą one mogły zabierać 20 mniejszych bomb.

JESZCZE RAZ TO SAMO

(H. L.) Życie Schuberta było już dwukrotnie tematem filmu. Oglądaliśmy już „Marzenia miłosne" z pięknie śpiewającym Tauberem oraz prześliczną „Niedokończoną Symfonję" z świetnie grającym Jarayem. Teraz w kinie Miejskiem pokazano nam trzecią wersję p. t. „Ostatnia serenada". Film ten jest słabszy od dwóch poprzednich. Nils Asther jest urodziwym i utalentowanym aktorem, ale do roli Schuberta nie nadaje się zupełnie. Jego partnerka Pat Peterson jest niewątpliwie najładniejszą i najsympatyczniejszą aktorką, jaką udało się ostatnio oglądać melodyj. Scenarjusz naciągnięty, nu Dla niej samej warto tylko ten film obejrzeć, który poza tem ma jeszcze zaletę tylko w postaci pięknych dny i nieciekawy, reżyserja nieinteresująca, gra większości aktorów mierna.

W TRAMWAJACH WARSZAWSKICH



— Panie złoty, przecież pan się trzyma mojej brody!
— Chwileczkę cierpliwości, **jak tylko zatrzymamy się przy moście, to zaraz pana puszczę.**

„Gwiazdka" pójdzie do redukcji?

Senny ruch nie zapowiada nic dobrego

Jeszcze tylko kilka dni dziel nas od świąt Bożego Narodzenia. Miną, jak z bicza trzasł, a potem zajarzą się kolorowe światełka choinek, a potem będzie opłatek, prezent gwiazdka, a potem będzie święto.

Za dawnych dobrych czasów kupcy warszawscy wyczekiwali świąt Bożego Narodzenia, jak najlepszego sezonu, jak okresu największych obrotów. Kupowano orzechy, rodzynki, migdały, kupowano mąkę, cukier, ciasta i pierniki, kupowano prezenty najdroższe i najwymyślniejsze, wartościowe i zdawkowe, lśniące i błyszczące.

Kupiec stał za ladą, nie lubił się targować, a jeśli klient zabierał zbyt dużo czasu, proponowano mu dobicie interesu... po świętach.

Pieniądze płynęły między palcami niewstrzymaną falą i dziwnie jakoś szły, szły i nie odczuwało się ich braku.

Dziś, niestety, wszystko się zmieniło...

Idźmy dziś na tętniącą gwarem ulicę warszawską i przyjrzyjmy się, czy i o ile zmieniło się coś w sezonie przedświątecznym.

PRZED MAGAZYNEM Z KONFEKCJĄ

Przed wystawą wielkiego warszawskiego magazynu konfekcyjnego na Marszałkowskiej, skupił się tłum ludzki.

— He, he! — śmieje się jakiś młodzian do przyjaciółki. — Wszystko niby na gwiazdkę, ale kto to będzie kupował?

— Jakto kto? Ty sam kupisz. Bez prezentu dla mnie przecież się nie obejdzie.

— Dobre. Prezent może być, a jakiem tańszem kosztem...

A tłum precz się przygląda. Jedni odchodzą, drudzy przychodzą, każdemu się podoba i każdy wie, że nic z tych cudów nie kupi.

W sklepie kompletna pustka. Za ladą stoi tylko trzech ekspedjentów. Rozmawiają ze sobą. Uśmiechają się. Ale ten uśmiech dziwnie smutny.

ZA JEDNE 20 GROSZY...

— Tędy, tędy droga po kolendy — rozlega się naraz głos ulicznego sprzedawcy. — Za jedne dwadzieścia groszy cały komplet pod choinkę.... Kolenda strażaka i cwaniaka, franta i policjanta, urzędnika i komornika, hajle sałata i parzygnata. Dwadzieścia wszelakich kolend za dwadzieścia groszy. Poeta, któren je pisał, zmysłowego zamieszania dostał i swojemu drukarzowi po niższej cenie odsprzedał.

— Przepraszam pana — odzywa się jakiś jegomość — a czy każdy będzie miał możność takowe kolendy śpiewać.

— A jakże, nawet alfabeta, skoro mu się jeden raz odczyta.

Przechodnie spoglądają po sobie...

— Phi, 20 groszy można jeszcze zaryzykować...

W mniejszych sklepach na bocznych ulicach łatwiej jest wprawdzie schwytać klienta na gorącym uczynku kupna, ale też niezawsze.

Kupcy są uderzająco uprzejmi.

—Moje uszanowanie—witają nas w progu—czem możemy służyć? Mamy najświeższe rzeczy i najtańsze. Pan szanowny będzie mógł kupić u nas gwiazdkę **dla całej rodziny. Czem możemy zainteres**ować **szanownego pana?**

— Może pan nam zechce pokazać krawaty?

— Bardzo uprzejmie proszę szanownego pana. Ze złotej serji. Najnowszy wytwór „Elastic". Krawat, który nigdy się nie gniecie.

Piętrzy się przed nami stos pudełek, kupiec podsuwa coraz to nowe modele, skacze po drabinach, poci się, a wreszcie **zgarnąwszy za krawat** 2 złote **25 groszy, życzy** czego tylko dusza zapragnie. I wesołych świąt, i pociechy z dzieci, i wreszcie wygranej na loterji.

Na pytanie nasze, dlaczego tak mało kupujących — odpowiada wzruszeniem ramion.

— Trzebaby się zapytać, za co? Może jeszcze w niedzielę coś się ruszy?..

NA BAZARACH

Jeśli jeszcze mówić można o obrotach, to chyba tylko na bazarach i za Żelazną Bramą.

— Kupuj, kto może, kupuj kto może, łyżki, widelce i noże, u Najczuka, u Najczuka, po dwadzieścia groszy sztuka. Na bankrot, na bankrot. Miski, kubki, talerze i szlanki dla narzeczonej, żony i kochanki...

I to właśnie ludzie kupują. Każda gospodyni przypomina sobie bowiem przed świętami, że wszystkie widelce się połamały, że łyżki zginęły w popiele, że szklanek niema. Nie będzie nawet na czem zjeść tej wilji Bożej.

Czy będzie wogóle co zjeść?

— Nad tem się ludzie nie zastanawiają, ale niech chociaż będzie na czem.

LAS CHOINEK

Choinek jeszcze nikt nie kupuje. Ludzie wstrzymują się na ostatnie dni. „Przed samą wigilją stanieją na pewno" — powiada ten i ów.

Rozstawione na ulicach wielkie stragany ze świecidełkami i anielskiemi włosami nic jeszcze nie targują. Czasem zjawi się jakaś dziewczynka, która za uciułane grosze kupi sobie dwa cacka i cieszy się przez całą drogę, nieświadoma, że matka może jej wrescie drzewka nie kupić, na które rem możnaby te cacka powiesić.

Słowem, Warszawa jeszcze śpi. Publiczność zdaje się mówić: Mamy czas. Może na przyszły rok będzie lepiej, to się coś więcej kupi...

Serce oddaje za dolary

Ta piękność amerykańska to wydra

Piękna aktorka filmowa, Meksykanka Lona Andre przebywa w Hollywoodzie dość krótko, mimo to zdołała już sobie przyswoić wszystkie zalety i wady wielkich gwiazd. Piękną aktorkę zawsze otaczał rój adoratorów. Była jednak nieczuła na zaloty. Twierdziła, że jedynym jej celem życia to sztuka filmowa.

Pewnego dnia ta nieczułość na wdzięki mężczyzn znikła. Jeden z jej znanych kolegów piękny **Edward Norris, zakochał się w niej po uszy i z** miejsca poprosił o rękę. Urocza Meksykanka wahała się przez kilka chwil, jak przystało na „nieczułą" kobietę. Wreszcie zapytała go, **jak wysokie pobiera honorarjum. „300 dolarów tygodniowo" — padła odpowiedź.** Cnotliwa Lona, której młodzieniec podobał się niemniej, niż jego wysoka pensja, zgodziła się na małżeństwo. Po kilku dniach odbyła się uroczystość zaślubin.

Lecz już następnego dnia nadciągnęły groźne chmury. Edward odebrał pensję i wręczył ją żonie. Lona zaczęła liczyć i nagle obrzuciła **małżonka gniewnem spojrzeniem.**

— Co to ma znaczyć? — zapytała. — Przecież tu jest tylko 43 dolarów!

Zakłopotany Edward odparł, że tyle zarabia tygodniowo. **Wymienił zaś znacznie wyższą sumę dlatego, że się bał,** iż z ust ukochanej może paść fatalne „nie".

Młoda małżonka w milczeniu przyjęła to oświadczenie. Nie wymówiwszy słowa, schwyciła za płaszcz i udała się do sądu. Prosiła o rozwód z tego powodu, że została przez męża wyprowadzona w pole. Sędzia uznał słuszność jej wywodów i udzielił rozwodu. **Obecnie urocza Meksykanka może szczycić się tem, że** ustanowiła nowy rekord w Hollywoodzie, a mianowicie: najkrótszego małżeństwa, które trwało całkiem trzy dni.

Więzienie za dzikie małżeństwo

choć żona nie była obywatelką niemiecką

BERLIN, (PAT). Ustawy norymberskie, zakazujące zawierania związków małżeńskich między żydami a aryjczykami, wywołały cały szereg powikłań prawnych, które w najbliższym czasie znajdą swoje rozwiązanie przed sądami niemieckiemi.

Pierwszym takim wypadkiem w Berlinie była sprawa 43-letniego żyda niemieckiego Ottona Jaffe, żyjącego od 5 lat w „dzikiem małżeństwie" z Niemką, który skazany został wczoraj przy uwzględnieniu momentów łagodzących na 1 rok i 3 miesiące więzienia.

Oskarżony tłumaczył się, że jego towarzyszka życia przedtem jeszcze zamężna była za obywatelem tureckim i wskutek tego straciła obywatelstwo niemieckie. Jako okoliczność łagodzącą, zaliczono skazanemu, że starał się outrzymywanie zarówno własnego dziecka, zrodzonego z Niemką, jak i dziecka, pochodzącego z jej pierwszego małżeństwa.

Skarb w koszuli pośmiertnej

Ettore Zamorra miał posiadłość ziemską pod Turynem (Włochy). Znał dobrze ludzi i wiedział, że ich największem pragnieniem to jest posiadanie jak największej ilości pieniędzy. Dlatego też nie lubił ludzi, a szczególnie swych najbliższych krewnych. Zdawał sobie doskonale sprawę, że są dlań niezwykle uprzejmi tylko z tego względu że czyhają na spadek. Na złość im żył długo i cieszył się dobrem zdrowiem. Wreszcie nadszedł dzień, w którym śmierć wyciągnęła po niego rękę. I tuż przed zamknięciem oczu na wieki, starzec zrobił im taki kawał, że będą go pamiętali przez całe życie.

Pewnego dnia Ettore kupił los loterji państwowej. Ukrył go starannie przed krewnymi. Chciał bowiem uniknąć ich natarczywości w razie, gdyby fortuna doń się uśmiechnęła. Nie doczekał się jednak ciągnienia. Zmarł na kilka dni przed tem.

Na numer losu padła wielka wygrana. „Pogrążeni w smutku krewni" bardzo się tem ucieszyli. Wygrana przypadała bowiem w udziale spadkobiercom. Z niezwykłą gorliwością szukali losu. Przeszukali wszystkie szafy, skrytki, rupiecie, lecz losu nie mogli znaleźć. — Dwa miljony lirów wymykało się im z rąk. Początkowa radość zamieniła się w rozpacz.

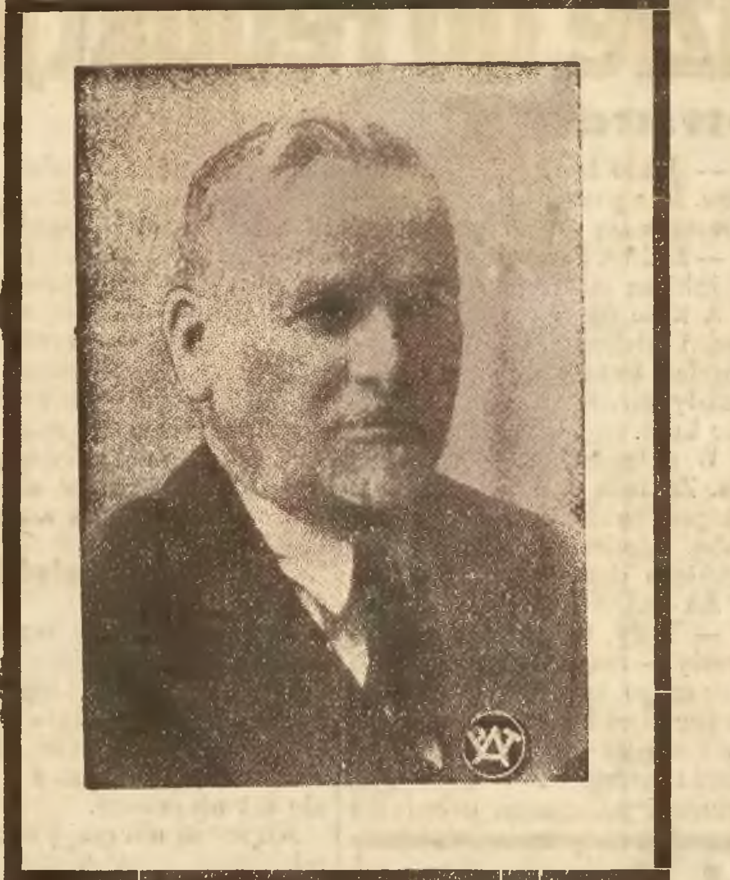
Aż znowu ukazał się promyk nadziei. Pewnego dnia stara służąca Zamorry znalazła w szkatułce z przyborami do szycia jakąś kartkę. Krewni pożądliwie rzucili się na nią. Była pisana ręką Zamorry. Donosił, że ukrył los w jednej ze swych koszul.

Zaczęło się znowu gorączkowe poszukiwanie. Przejrzano uważnie wszystkie koszule i rozpruto je nawet, lecz losu nie było. Wówczas powstało przypuszczenie, że może los znajduje się w koszuli, w której został pochowany Ettore. Krewni zwrócili się do księdza z prośbą, by pozwolił odkopać grób. Bogobojny duchowny nie chciał się nato w żaden sposób zgodzić. Był głuchy na wszystkie, zresztą dość ponętne, propozycje.

Krewni jednak za wszelką cenę chcieli zdobyć te dwa miljony lirów. Bracia Ettory postanowili odkopać grób mimo woli księdza. Pewnej ciemnej nocy udali się na cmentarz. Przedtem nigdyby się nie odważyli pójść nocą na cmentarz. Lecz pożądanie pieniędzy zabiło w nich wszelki strach. Przy świetle pochodni odkopali grób, przeszukali koszulę pośmiertną zmarłego i znaleźli upragniony los.

Jest jednak rzeczą mocno wątpliwą, czy otrzymają owe gorąco pożądane dwa miljony lirów. Władze dowiedziały się o tej „nocnej wyprawie". Bracia Ettory zostali oskarżeni o profanację grobu i obecnie czeka ich proces.

Ś. p. Adam Piłsudski



W Warszawie zmarł, jak donosiliśmy, po krótkiej chorobie senator Rzplitej, wiceprezydent m. Wilna ś. p. Adam Piłsudski, młodszy brat Marszałka.

Bomba w prezencie

Szatański podstęp przyjaciela męża

W maju zeszłego roku w urzędzie celnym w Koszycach (Czechosłowacja) otworzono paczkę, która przybyła dla nie jakiej pani Marji Lukacs z Waszyngtonu. W tej samej chwili dała się słyszeć silna detonacja. W paczce znajdowała się bomba, której wybuch ciężko zranił dwóch urzędników celnych.

Nadawcą paczki był Franciszek Lukacs. Pracował on w Waszyngtonie jako robotnik. Policja przesłuchała panią Lukacs. Ta przypuszczała, że bombę przysłał mąż, który w ten sposób chciał się jej pozbyć. To przypuszczenie wydało się władzom bardzo prawdopodobne. Doniesiono o niem amerykańskiej policji, która zaaresztowała Lukacsa. Ten wypierał się winy. Nie uwierzono mu jednak i sąd skazał go na 12 lat więzienia.

Dopiero po kilku miesiącach pani Lukacs przypomniała sobie, że w lutym zeszłego roku odwiedził ją przybyły z Ameryki kolega męża, niejaki Jan Drotar, który przywiózł jej znaczną sumę pieniędzy od męża. Po pewnym czasie Drotar wrócił do Ameryki. Stamtąd napisał do Marji, że nieba wem przyśle jej książkę. Niech jednak o tym podarunku nikomu nie wspomina.

Pani Lukacs zawiadomiła o tem policję. Nie chciano jej wierzyć, ponieważ zgubiła list Drotara. Nagle znalazła ten list w czapce syna. Natychmiast złożyła go władzom. Porównanie pisma listu z pismem na posyłce wykazało, że pisała je jedna ręka.

Drotar, który w tym czasie po raz drugi wrócił z Ameryki, został osadzony w więzieniu. Policja czeska zwróciła się do władz amerykańskich z prośbą, by wypuszczono na wolność Lukacsa, który rzeczywiście jest niewinny.

Trutnia i uwodziciela przygarnął pod dach

B. przodownik Domański o dramacie swego życia

W późnych godzinach wieczornych 26 sierpnia r. b. ulicą Waliców szła jakaś para: mężczyzna i kobieta. On czule ją obejmował, szepcąc coś do ucha. Mężczyzna był w wieku około 25 lat, ona dużo starsza. Czuła para minęła dwóch przypadkowo stojących na ulicy dozorców.

Wtem padły strzały. Jeden z dozorców, Stanisław Szott, poczuł, iż kula trafiła go w nogę.

Nie orjentując się co do przyczyny strzałów, schował się we wnęce bramy. W tym samym momencie huknęło jeszcze 5 wystrzałów.

Gdy dozorcy wyjrzeli z bramy, ujrzeli leżącego na ulicy mężczyznę w kałuży krwi. Tym samym chodnikiem szedł przodownik policji, trzymając w ręku rewolwer. Skręcił w ulicę Krochmalną.

W parę minut później do dyżurnego przodownika 7-go Komisarjatu Pol. przyszedł przodownik policji i oświadczył:

— Przed chwilą zabiłem kochanka mej żony, Franciszka Plewkę. Chciałem na miejscu popełnić samobójstwo, lecz zaciął mi się rewolwer. Proszę mnie aresztować.

Dyżurny przodownik nie mógł wyjść ze zdumienia, jednakże zdenerwowanie przybyłego upewniło go co do prawdziwości słów.

Wkrótce też komisarjat został zawiadomiony, że na ul. Waliców leży trup młodego mężczyzny.

Przybyły podał, iż nazywa się Zygmunt Domański i jest przodownikiem 23-go Komisarjatu Policji w Warszawie. Przesłuchany przez sędziego śledczego przod. Domański złożył b. obszerne wyjaśnienia.

Przod. Domański zamieszkał wraz z żoną i dwojgiem dzieci przy ul. Żelaznej 73. Ze względu na ciężkie warunki materjalne, żona przodownika, Halina, otworzyła sklep kolonjalny przy ul. Łuckiej 27. Lecz i to przedsiębiorstwo nie dawało spodziewanych zysków tak, że przod. Domański poczuł się zmuszony do przyjęcia sublokatora.

Przed rokiem właśnie do mieszkania wprowadził się 24-letni Franciszek Plewko.

Po krótkim czasie Plewko prosił, by dać mu pracę w charakterze ekspedjenta sklepowego. Propozycję przyjęto. Plewko złożył kaucję w sumie 300 zł. i rozpoczął pracę. Właścicielka sklepu żywiła doń zaufanie tak, że przez pewien czas Plewko prowadził przedsiębiorstwo samodzielnie.

Zajęty całodzienną służbą przod. Domański nie widział, iż między żoną jego a sublokatorem nawiązuje się stosunek, daleko odbiegający od stosunków między właścicielką sklepu a ekspedjentem.

Zresztą nie doceniał, iż między 42-letnią kobietą, matką dorastających dzieci, a młodym bądź co bądź chłopcem może zawiązać się coś więcej niż nić sympatji.

A UKRADŁ MU SPOKÓJ

W połowie sierpnia r. b. przod. Domańskiemu otworzyły się oczy i to w sposób brutalny.

Nad ranem żona jego, wstawszy ze wspólnego z mężem posłania, udała się do kuchni, gdzie zazwyczaj nocował sublokator Plewko.

Zdziwiony jej tam dłuższem przebywaniem przod. Domański wstał i przez uchylone zlekka drzwi zajrzał do wnętrza kuchni.

SCENA OHYDY

Niepohamowany krzyk rozpaczy i wstrętu wyrwał się z piersi przodownika.

Oto żona jego, wraz z Plewką, pozostawali w sytuacji, wprawdzie niebudzącej żadnych wątpliwości, ale tak bezgranicznie ohydnej, że przod. Domański przez chwilę stał, jak skamieniały.

Lubieżna para kochanków zerwała się na nogi.

Przod. Domański, nie panując nad nerwami, dopadł do Plewki, rozpoczynając walkę.

Siły były nierówne. Przod. Domański tedy pobiegł do pokoju po rewolwer.

Gdy powrócił, zastał już drzwi zamknięte. Przystąpił do wyłamywania ich siekierą. **Gdy drzwi ustąpiły, przod.** Domański stwierdził, że Plewko i żona ulotnili się. Wyraźne ślady wskazywały, iż Plewko w negliżu zeskoczył przez okno, salwując się ucieczką.

UCIECZKA I SKRUCHA

Żona Domańskiego przez dwa dni przebywała poza domem.

Wróciła skruszona. Przyrzekła solennie wierność, zapewniając, iż uległa przemocy Plewki. Nie chcąc rujnować życia sobie i dzieciom, przod. wołał przyrzeczeniom uwierzyć.

Postanowiono, iż Plewko otrzyma zaległe uposażenie i zwrot kaucji, i zostanie niezwłocznie zwolniony, zwłaszcza, że władze przełożone zabroniły Domańskiej, jako żonie funkcjonarjusza, prowadzenie sklepu.

Krytycznego dnia przod. Domański, wróciwszy wcześniej ze służby, nie zastał żony w domu. Przypuszczając, iż znajduje się w sklepie, zaczął krążyć po ulicach bez celu.

Przez całą drogę rozmyślał nad swem zrujnowanem pożyciem małżeńskiem.

CHODZIŁ, JAK BŁĘDNY, AŻ SPOTKAŁ

Wtem oczy jego zdaleka dostrzegły sylwetkę dwóch osób. W jednej bez trudu rozpoznał swą żonę, zatopioną w serdecznej rozmowie z młodym mężczyzną.

Tak, nie było wątpliwości, że mężczyzną był Plewko. Przod. Domański postąpił w kierunku zakochanej pary, chcąc znaleźć rozwiązanie tragicznego trójkąta w drodze bezkrwawej. Ale w tym momencie Plewko dostrzegł rywala. Wyrwał rękę z pod ramienia Domańskiej i rzucił się do ucieczki.

Przod. Domański wyciągnął z futerału służbowy rewolwer i posłał w kierunku uciekającego szereg strzałów. Ostatni padł wówczas, gdy już ranny Plewko leżał na ziemi.

JEGO „FILM DRAMATYCZNY"

Na wczorajszej rozprawie Domański, sprowadzony z więzienia, opisał przed sądem **krótki, ale dramatyczny film** swego życia. Twierdził w dalszym ciągu, iż pragnął popełnić samobójstwo, lecz rewolwer się zaciął.

Temu jednak zdaje się przeczyć opinja rusznikarska, która stwierdza, iż odebrany od Domańskiego w komisarjacie rewolwer był naładowany jeszcze kilku kulami i zdatny do użytku.

W charakterze świadka badany był ojciec zabitego Plewki.

Z zeznań tych wynika, że zarówno przy zabitym, jak i w mieszkaniu znaleziono szereg listów miłosnych. Była to wymiana między Domańską i Plewką. Każdy list zaczynał się i kończył na zapewnieniach gorącej, choć tragicznej miłości.

Listy te znalazły się w aktach sprawy.

GŁOS OSKARŻENIA Z ZA GROBU

Poza tem znalazł się w aktach bardzo charakterystyczny dokument, będący głosem oskarżenia z za grobu.

Oto w dwa dni po niefortunnej swej ucieczce boso i w bieliźnie, z domu Domańskiego, Plewko złożył do władz przełożonych zażalenie na przod. Domańskiego.

W zażaleniu tem Plewko pisze, iż przod. Domański, morfinista i kokainista, nie chce zwrócić mu kaucji 300 zł. i w tym celu specjalnie wszczyna awantury, odgrażając się zabójstwem za rzekome uwiedzenie żony.

Coś dla Pani

Czy pani lubi ładną biżuterję? Oczywiście, że tak, któżby nie lubiał. A więc miło nam jest zawiadomić panią, że najmodniejsze są obecnie kolczyki klipsowe w kształcie kwiatków. Wygląda to lekko i ślicznie zwłaszcza do lekkiej toalety wieczorowej, ozdobionej także klipsem w kształcie identycznego, tylko nieco większego kwiatka.

*

Zarówno przy sukniach, jak i przy bluzkach przedewszystkiem widzi się wszelkiego rodzaju marszczenia. A więc bluzka jest marszczona przy wycięciu, poza tem pole do popisu przedstawiają rękawy. Rękawy są luźne, bufiaste w najróżniejszy sposób, przemarszczane na ramionach, lub też w połowie, tak, że tworzą podwójną bufę. Nierzadko widzi się typ marszczenia, zwany — woda.

*

Ostatnio najmodniejsze są puderniczki, które posiadają ukryty w środku zegarek. Jest to nowość, która ma być podobno wygodna. Czy tak jest na pewno — niewiadomo. Ale w każdym razie piękna pani będzie miała możność stwierdzić ile czasu poświęca na pudrowanie noska.

*

Każda twarz, zależnie od typu, od rysów, wymaga innego maquillażu. Nieumiejętne zastosowanie podmalowania, zamiast wypięknić buzię, może ją tylko zeszpecić. To samo odnosi się również i do uczesania. Jak wobec tego mamy się czesać i malować, żeby wyglądać ładnie i żeby podnieść urodę?

Jeśli więc pani posiada niezbyt duże i okrągłe oczy oraz pełnawą, owalną buzię, proszę oczu nie przedłużać sztucznie, ale przyciemniać tylko rzęsy górnej powieki. Ponadto należy wyregulować brwi w ten sposób, aby tworzyły półokrągłe łuki. Wtenczas oczy nabierają ładnego, trochę jakby zdziwionego wyrazu, co nadaje twarzy odrębny charakter, czyniąc ją bardziej odrębną i podnosząc jej urok. Poza tem panie posiadające ten typ urody, powinny malować usta niezbyt silnie, nadając wargom, jeśli to możliwe, kształt serduszkowaty, przyczem wskazane jest nieco mocniejsze malowanie wargi górnej, niż dolnej. Do takiego typu urody najodpowiedniejsze jest uczesanie z przedziałkiem, a włosy powinny być zwinięte w pukle — broń Boże, spadające na ramiona — raczej krótkie — prawie chłopięce.

O dożywianie młodzieży rzemieślniczej

W ciągu ostatnich lat zostały znacznie podwyższone wymagania stawiane młodzieży rzemieślniczej, która musi obecnie przy egzaminach na czeladników wykazać się, prócz wiedzy fachowej, świadectwem ukończenia dokształcającej szkoły zawodowej. Do szkoły tej terminatorzy uczęszczają wieczorami i, jak zostało stwierdzone, b. często głodni.

Ponieważ młodzież ta rekrutuje się ze sfer b. niezamożnych i odżywiana jest niedostatecznie, opiekę nad nią muszą roztoczyć powołane do tego instytucje i całe społeczeństwo.

W tych dniach, z inicjatywy kuratora okręgu szkolnego, odbyła się konferencja, w której wzięli udział przedstawiciele Izby Rzemieślniczej, Izby Przemysłowo - Handlowej i wydziału oświaty i kultury Zarządu Miejskiego, na której postanowiono zorganizowanie akcji dożywiania uczniów zawodowych szkół dokształcających.

Przewodnictwo powołanego w tym celu Komitetu objął prezes Izby Rzemieślniczej poseł A. Snopczyński, w komitecie zaś biorą udział reprezentanci samorządu gospodarczego i przedstawiciele świata naukowego.

Najbliższem zadaniem Komitetu będzie zainteresowanie się akcją instytucyj i organizacyj zawodowych, zebranie odpowiednich środków pieniężnych i ofiar w naturze, w celu rozpoczęcia dożywiania uczniów rzemieślniczych.